środa-czwartek, 14-15 sierpnia 2024 NR 167 (17977)

SPORT

Ukazuje się od 1945 roku



Debiut w Polsce

Z DRUGIEJ STRONY

Paweł Czado



Oczy świata **na nas**

Wizyty w Polsce Realu Madryt to zawsze było wielkie wydarzenie. A fakt, że właśnie w naszym kraju ma zadebiutować w galaktycznej drużynie galaktyczny piłkarz to już wydarzenie... galaktyczne: Kylian Mbappe po raz pierwszy w Realu ma objawić się w Polsce!

Brzmi nieźle, u wielu fanów ta informacja wywołuje drżenie nóg, choć wydarzenie podobnej miary miało już u nas miejsce...

Otóż w lipcu 2013 roku na towarzyski mecz do Gdańska z Lechią przyjechała wielka Barcelona. Właśnie wtedy w nieoficjalnym meczu debiutował niejaki Neymar da Silva Santos Júnior, wówczas jeden z największych talentów światowego futbolu. Brazylijczyk potwierdził się potem jako wspaniały piłkarz. Tamto pozyskanie Neymara było najgłośniejszym ówczesnym letnim transferem Barcelony. Katalończycy zapłacili za niego słynnemu Santosowi (temu od Pelego) 57 milionów euro. Wtedy tamta suma robiła ogromne wrażenie. Dziś oczywiście też robi, choć ceny transferowe poszybowały w górę... Byłem na tamtym meczu. Miał oczywiście charakter towarzyski, nie było więc charakterystycznej zaciętości. Też oczywiście czekałem na debiut Neymara. Wszedł w 79. minucie za świetnego Chilijczyka Alexisa Sancheza. Siłą rzeczy, nie mógł wiele pokazać, ale zobaczyłem faceta!

To świetne, że Polska w ostatnich latach coraz częściej gości wielkie drużyny nie tylko przy okazji meczów, w których nasze kluby są gospodarzami. W 2021 roku w Gdańsku rozegrano finał Ligi Europy, w którym zmierzyły się Villarreal i Manchester United (po karnych wygrali ci pierwsi). Z kolei w przyszłym roku na stadionie we Wrocławiu odbędzie się finał rozgrywek Ligi Konferencji Europy. Teraz jednak cały świat mówi o dzisiejszym meczu Realu z Atalantą Bergamo. Obie drużyny wybiegną na murawę PGE Narodowego, żeby powalczyć o Superpuchar Europy.

Stawka stawką, ale mecz nie budziłby takiej gorączki, gdyby nie wspomniany na wstępie debiut Francuza. Mbappe, który trafił do Katalonii za darmo (znak czasów, wielkie kluby też przecież szukają takich okazji), wyjdzie zapewne w pierwszym składzie. Wszyscy chcą zobaczyć, jak ten debiut wypadnie i czy... rzeczywiście będzie niezwykły. Piszemy o tym wydarzeniu obszernie w dzisiejszym wydaniu „Sportu" (s. 4-5).

Kiedy widzę gorączkę związaną z przyjazdem Realu do Polski, przypominają mi się stare dobre czasy. Kiedyś już przeżyłem tego rodzaju szaleństwo! Było to w 1988 roku, gdy na Stadionie Śląski przyjechał właśnie Real, by rozegrać mecz z Górnikiem Zabrze w ramach Pucharu Europy Mistrzów Krajowych. Górnik był wtedy krajowym Realem, w Polsce nie miał konkurencji, zdobył cztery tytuły z rzędu, więc tamten mecz jawił się bajtlowi na Śląsku jako wydarzenie kosmiczne.

Jesienią, 36 lat temu, jeszcze w Polsce nie skończył się komunizm, choć państwo skrzypiało w codzienności. I nagle, zamiast stać w kolejce po mleko i podroby, można było się ustawić w kolejce po bilet na wielki mecz. Pamiętam, że jako nastolatek zanurzyłem się w pełni w tamtym szaleństwie. Poszedłem na przedmeczowy trening, byłem wtedy w szczytowej formie jako zbieracz autografów - wytrwały jak sęp i nieustępliwy jak wilk. Gdy porządkowi wyganiali mnie drzwiami, to wchodziłem oknem. No i... zdobyłem trzy autografy, które mam zresztą do dziś, choć ich już oczywiście dawno nie zbieram. Cóż to były za gwiazdy, cóż to było za szczęście! Podpis w brulionie w kratkę - złożyli mi Hiszpan Emilio „El Buitre" (czyli „sęp") Butragueno, Niemiec Bernd Schuster, a przede wszystkim – Meksykanin Hugo Sanchez, który wówczas strzelał bramki na zawołanie, a każdą fetował specjalnym saltem. Nazajutrz byłem bohaterem w szkole, gdy pokazywałem długopis, którym mi się podpisywali (autografów wolałem do szkoły jednak na wszelki wypadek nie brać).

Po dobrym meczu Górnik na Stadionie Śląskim musiał wtedy uznać wyższość Realu, a jedyną bramkę strzelił właśnie Sanchez. Zabrzanie jednak wcale nie byli gorsi, też mieli świetne okazje na gola, najlepsze zmarnował napastnik Krzysztof Baran. Po latach Ryszard Komornicki, który grał w tamtym meczu, opowiadał mi, że największe wrażenie na ekipie z Górnika zrobiło... tempo, z jakim po boisku zapierniczali „Królewscy". To i dziś jest moim zdaniem podstawowa różnica między ligami topowymi, a naszą. Nasi piłkarze generalnie potrafią zrobić to samo co największe gwiazdy, tyle, że... wolniej. Ot, cała filozofia. Tak czy inaczej chciałbym, żeby ten debiut Kyliana w Realu spełnił nasze oczekiwania. Żebyśmy mogli cieszyć oko piękną piłką i wspaniałymi akcjami. Niech ten mecz, który odbędzie się w naszym kraju, świat dobrze zapamięta – czego państwu i sobie życzę.

Miłe złego początki

Jagiellonia Białystok nie dały rady mistrzowi Norwegii. Mimo szybkiego prowadzenia, ostatecznie przegrała i w efekcie nie zagra w Lidze Mistrzów.

Mecz rozpoczął się dla Jagiellonii idealnie. Już w 4. minucie Angolańczyk Afimico Pululu strzelał z ostrego kąta, ale rosyjski bramkarz Nikita Halkin odbił piłkę. Futbolówka trafiła pod nogi Jesusa Imaza, który trafił poprzeczkę. Piłka odbiła się jednak tak szczęśliwie od pomocnika Patricka Berga, że wpadła do siatki! VAR sprawdzał jeszcze, czy Pululu nie był na spalonym, ale nie! Tym sposobem zrobiło się tak, jak podczas pierwszego meczu w Białymstoku; wtedy gola na 1:0 zdobyli goście po... samobóju.



Fot. Ivar Olsen / Press Focus

Jedyny udany moment meczu w Norwegii: właśnie padł gol dla Jagiellonii.

Norwegowie całkowicie odwrócili mecz

Jagiellonia pilnowała wyniku, podchodząc wysokim pressingiem, ale po kwadransie obraz gry zaczął się zmieniać. Bramkarz Sławomir Abramowicz miał coraz więcej pracy, gospodarze byli coraz groźniejsi. Posiadali piłkę prawie bez przerwy, atakowali z rozmachem.

W efekcie odwrócili losy meczu jeszcze przed przerwą i w ciągu zaledwie czterech minut. Najpierw kapitalnie w górny róg przymierzył z dystansu Sondre Brunstad Fet, a Abramowicz nie był w stanie sięgnąć znakomicie uderzonej piłki. Po chwili Jens Petter Hauge świetnie podał na prawo, a Isak Dybvik Maatta z bliska sprytnie pokonał białostockiego bramkarza. Na przerwę Jagiellonia schodziła ze świadomością, że musi strzelić co najmniej dwa gole, żeby zostać w grze.

Swoboda gospodarzy

Obraz gry jednak się nie zmienił, choć trochę w tym winy słabo dysponowanego francuskiego sędziego. W 50. minucie Taras Romanczuk upadł przed polem karnym Norwegów, arbiter nie dopatrzył się jednak faulu. Kilka chwil później Benoit Bastien nie przerwał akcji po kolejnym faulu gospodarzy, którzy przejęli piłkę i zdobyli trzecią bramkę. Fet po raz drugi popisał się świetnym strzałem zza pola karnego, ale tym razem płasko bita piłka odbiła się od słupka i dopiero potem wpadła do bramki.

Mistrz Polski próbował jeszcze coś zdziałać, ale już chyba bez przekonania... W 67. minucie Jesus Imaz w dobrej sytuacji za bardzo odchylił się przy strzale po wrzutce z autu. W efekcie piłka poszybowała nad bramką. Naszą drużynę dobił Kasper Hogh, który po doskonałym podaniu Jensa Hauge strzelił czwartą bramkę.

W tym momencie wszystko było już rozstrzygnięte. Piłkarze stracili motywację, szkoleniowcy zaczęli dokonywać szeregu zmian.

Nie udało się 33. podejście polskiego klubu pod Ligę Mistrzów. Jagiellonia w IV rundzie eliminacji Ligi Europy zagra z lepszym z pary Panathinaïkos - Ajax. W pierwszym spotkaniu było 0:1.

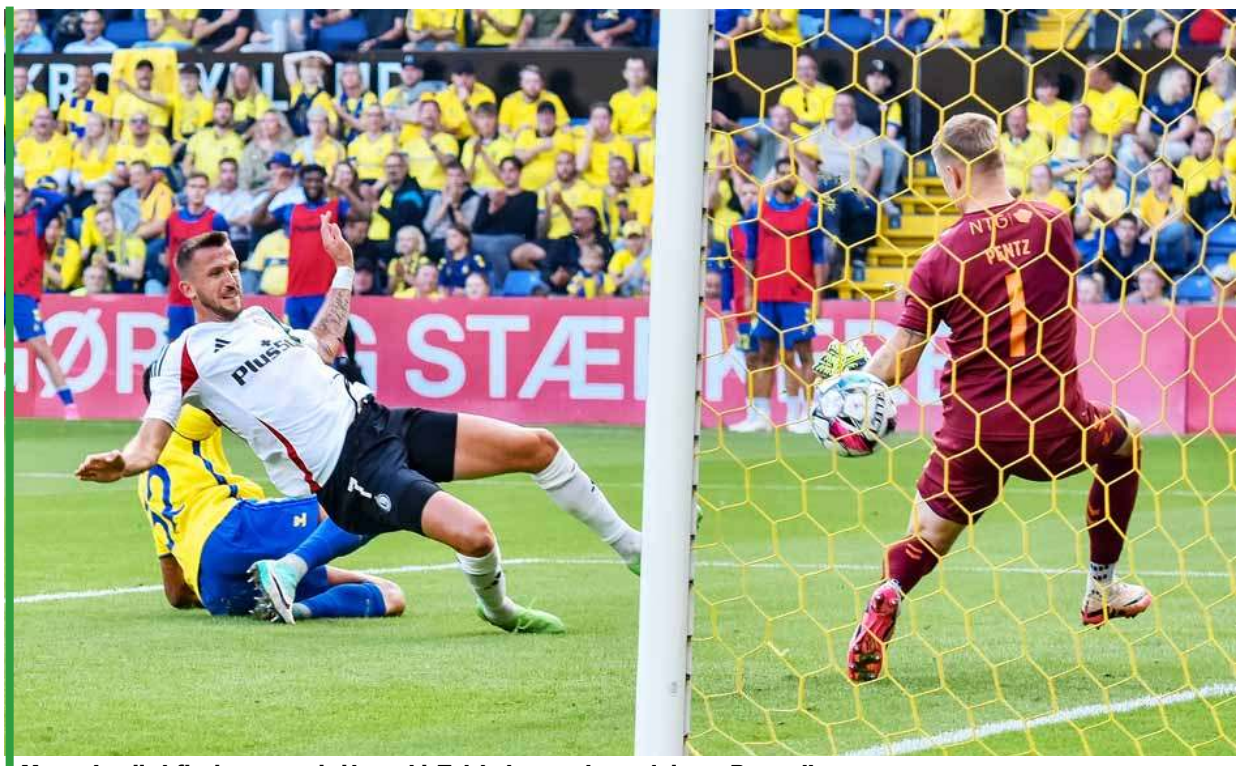
Paweł Czado

■ **Bodo/Glimt - Jagiellonia Białystok 4:1 (2:1)**
0:1 - Berg, 4 min (samobójcza), 1:1 - Fet 34 min, 2:1 – Maatta 38 min, 3:1 - Fet 56 min, 4:1 – Hogh 70 min.

BODO/GLIMT: Halkin – Sjovold, Bjortuft, Gunderesen, Bjorkan (82. Sorensen) – Evjen (74. Mikkelsen), Berg, Fet (68. Saltnes) – Maatta (68. Sorli), Hogh (74. Helmersen), Hauge. **Trener** Kjetil KNUDSEN.
JAGIELLONIA: Abramowicz – Sacek, Skrzypczak, Dieguez, Moutinho – Marczuk, Romanczuk (81. Kubicki), Nguiamba (61. Nene), Hansen (68. Miki Villar) – Imaz (81. Tomas Silva), Pululu (68. Diaby-Fadiga). **Trener** Adrian SIEMIENIEC.
Sędziował: Benoit Bastien (Francja)**. Żółte kartki:** Hauge, Helmersen – Marczuk

■ **W innych wtorkowych meczach III rundy eliminacji Ligi Mistrzów:**
Fenerbahce Stambuł – Lille 1:1 po dogrywce. **Awans Lille**, w pierwszym meczu 2:1 dla Francuzów;
Twente – Salzburg 3:3. **Awans Salzburga,** w pierwszym meczu 2:1 dla Austriaków;
APOEL Nikozja – Slovan Bratysława 0:0. **Awans Slovana,** w pierwszym meczu 2:0 dla Słowaków;
Ferencvaros Budapeszt – Midtjylland 1:1. **Awans Midtjylland**, w pierwszym meczu 2:0 dla Duńczyków;
PAOK Saloniki – Malmoe FF 3:4. **Awans Malmo**e, w pierwszym meczu 2:2.

Sport ae8e7bc643



Fot. Wojciech Dobrzyński / Press Focus

Mecze Legii obfitują w emocje i bramki. Tak było przed tygodniem z Broendby.

Kłopoty z obroną

Rozmowa z **Sylwestrem Czereszewskim**, byłym piłkarzem Legii i reprezentacji Polski, który z warszawskim klubem sięgnął po puchar i mistrzostwo



Legia w czwartek z Broendby musi postawić kropkę nad „i". Czego spodziewać się po rewanżowym meczu?

- Myślę, że podobnego spotkania jak w Danii. Będą bramki i będzie wymiana ciosów, bo tak można nazwać poprzedni mecz. Legia będzie pewnie podobnie podrażniona meczem w ekstraklasie, tak jak to miało tydzień wcześniej, kiedy przegrała z Piastem. Teraz ledwie remis z Puszczą. Może dobrze to zrobił i oby ponownie było i tym razem. Legia musi awansować, bo ma podwójną zaliczkę, choć szkoda, że te bramki strzelone na wyjeździe nie liczą się podwójnie, jak to było w przeszłości. Są faworytem, a do tego jeszcze grają ze swoimi kibicami. Na pewno będą emocje i będzie ciekawie, bo Legia tych bramek w ostatnim czasie naprawdę sporo też traci.

Z czego to wynika? W lidze te wyniki nie są zadowalające.

- Na pewno te zmiany mają na wszystko wpływ. Przykładowo raz gra Ziółkowski, innym razem - jak z Broendby - Barcia, który dał trzy tak fatalne piłki, że nie mogłem zrozumieć, po co ta zmiana była. Każdy chciałby, żeby ta obrona z bramkarzem na czele była monolitem, ale trener mówi, że ma wielu zawodników, nie przekłada meczów ligowych. Może dobrze, że tak jest, a daje przy tym pograć wszystkim. Powiedzmy sobie jednak, że nie idzie to na razie w parze z wynikami. Tak jednak jest od kilku lat. Kiedyś Legia słynęła ze szczelnej defensywy, szczególnie na własnym boisku, a teraz widzimy, że prawie każdy im te gole łatwo strzela. Z Puszczą dwa strzały i dwie bramki, a do tego niewykorzystany karny przez rywala. To, kurczę, coś nie tak! Nie są to może jakieś kardynalne błędy, bo przecież Broendby ładnie gdzieś tam rozklepało obrońców, ale jednak za łatwo legioniści dają sobie strzelać. To też pokazały te dwa ostatnie mecz z Piastem i Puszczą.

Legia ma mocne końcówki. Wyszarpana wygrana w ostatnich minutach z Zagłębiem Lubin, potem to samo było w Kielcach czy przed tygodniem z Broendby.

Gra do końca to mocna strona warszawian?

- Są zawodnicy, którzy, jak to się mówi, mają ten wózek ciągnąć, trafiają Luquinhas czy Kramer. To podbudowuje. Trener gdzieś tam mówi, żeby być cierpliwym, a przy takim potencjale jak ma Legia, to czy do końca jest 10 minut czy pół godziny, to dla zawodników jest dużo czasu i potrafią strzelać. Ale nie we wszystkich meczach, bo przecież Piast zwycięski cios zadał w końcówce (śmiech).

A pozostali nasi pucharowicze, czyli Śląsk Wrocław i Wisła Kraków? Tutaj raczej chyba będzie ciężko o odrobienie strat, bo w obu przypadkach - i ze szwajcarskim St. Gallen i ze Spartakiem Trnawa - dwubramkowe porażki. Jak pan to ocenia?

- Szkoda przede wszystkim Wisły Kraków. Chyba o jedną bramkę za dużo stracili, bo z gry wyglądało to naprawdę przyzwoicie. Oglądałem ich występ w Trnawie. Wiadomo, Wisła to zespół bardzo medialny, ale też trzeba pamiętać, że to poziom pierwszoligowy, a poza tym poniedziałkowym meczem z Ruchem Chorzów też nie było najlepiej. Gdyby było 1:2, to coś u siebie można by zdziałać, a przy przegranej 1:3 jest już dużo trudniej.

Co do Śląska, to raczej spodziewać się można, że będą takim ligowym przeciętniakiem. Nie ma wprawdzie ludzi niezastąpionych, ale takiego Erika Exposito trudno, ot tak, zastąpić. Brakuje w ogóle takich typowych „9" - napastników, którzy wcześniej strzelali u nas te bramki. Tak jest w ekstraklasie, tak jest również w 1. lidze. Nie wiem, czym to jest spowodowane. Czy naprawdę trudno wyszkolić kogoś, kto w tę „stodołę" będzie trafiał? Był Podbrożny, Wichniarek, Śrutwa, Frankowski czy Żurawski. Zawsze gdzieś tam taki napastnik z prawdziwego zdarzenia się trafiał, a teraz zupełna posucha i zewsząd narzekania.

Co w tej chwili słychać u Sylwestra Czereszewskiego?

- Jestem u siebie w Olsztynie i prowadzę własną szkółkę. Nic wielkiego.

Rozmawiał Michał Zichlarz

PEŁNE TRYBUNY

■ Na kilka dni przed meczem Legia – Broendby warszawski klub sprzedał wszystkie bilety na rewanż z Duńczykami. Mecz przy Łazienkowskiej obejrzy więc niemal 30 tys. kibiców. Klub apeluje o wcześniejsze przyjście na stadion z powodu utrudnień w ruchu związanych ze świętem Wojska Polskiego i defiladą. Będzie też sporo kibiców z Danii. Przed tygodniem fani Broendby... wsparli legionistów. Wywiesili transparent witający fanów, a także wypowiedzieli się przeciw karaniu kibiców przez UEFA (fani Legii mają zakaz wyjazdowy na jeszcze 3 mecze z powodu zajść po spotkaniu z Aston Villa).

(zich)

Wiara uczyni cuda?

W ekipie wicemistrza Polski nikt nie dopuszcza do siebie myśli o pożegnaniu Ligi Konferencji Europy.

ŚLĄSK WROCŁAW

W czwartek wicemistrzowie Polski będą próbowali odrobić dwubramkowe manko z pierwszego meczu z FC Sankt Gallen. Na swoim stadionie Szwajcarzy pokonali wybrańców trenera Jacka Magiery 2:0. Bramkarz zielono-biało-czerwonych Rafał Leszczyński wyciągał futbolówkę z siatki po strzałach dwóch napastników: Chadraca Akolo z Demokratycznej Republiki Kongo oraz Willema Geubbelsa, który ma podwójne obywatelstwo - Holandii i Francji. Wrocławianie mogli przywieźć ze Szwajcarii bardziej korzystny rezultat, ale zmarnowali kilka wyśmienitych okazji. Zawiódł zwłaszcza Sebastian Musiolik, ale to nie pierwszy raz, gdy 28-letni napastnik marnuje doskonałe sytuacje i kibice Śląska powinni „oswoić się" z takim marnotrawstwem wychowanka Piasta Leszczyny.

Optymizm trenera

Nadziei na „przeskoczenie" zespołu z Sankt Gallen i awans do IV rundy eliminacyjnej Ligi Konferencji Europy nie traci szkoleniowiec wrocławian, Jacek Magiera. Być może czwartek będzie mógł liczyć na pomoc... szwajcarskiego napastnika Juniora Flora Eyamby, który w tym tygodniu wznowił treningi po kontuzji. - Trudno powiedzieć, co się wydarzy do czwartku – zaznaczył na wstępie trener drużyny z Oporowskiej. - Nie sądzę, że zagra w pierwszym składzie przeciwko Sankt Gallen, ale cieszę się, że już trenuje.

47-letni szkoleniowiec Śląska jest przekonany, że jego zespół w meczu rewanżowym nie stoi na straconej pozycji. - Zagramy o pełną pulę i chcemy awansować – powiedział popularny „Magic". - To jest nasz cel. Zgadzam się z opiniami, że w pierwszym meczu w Szwajcarii przegraliśmy za wysoko. Szykujemy się do spotkania rewanżowego na sto procent, ponieważ chcemy grać dalej. Szanujemy i doceniamy przeciwnika, ale będziemy walczyć o ten awans.

Wiara piłkarzy

Nie tracą nadziei na skok do następnej rundy LKE podopieczni Jacka Magiery. - Od początku tygodnia skupiamy się wyłącznie na meczu z FC Sankt Gallen - powiedział grający w drugiej linii 20-letni Turek, Burak Ince. - Musimy jednak poprawić skuteczność, mam nadzieję, że sam strzelę gola, ale oczywiście najważniejszy będzie awans do baraży. Będziemy o to walczyć do upadłego.

Starszemu koledze wtóruje 19-letni obrońca Tommaso Guercio. - Przed nami kolejne wyzwanie - stwierdził piłkarz mający podwójne obywatelstwo, polskie i włoskie. - Chcemy wygrać z St. Gallen dla siebie, dla naszych kibiców i wywalczyć awans do następnej fazy tych rozgrywek. Takie są nasze cele i zrobimy, co w naszej mocy, by je zrealizować.

Złoty gol Serba

Przeciwnik Śląska, FC Sankt Gallen, w minioną niedzielę wygrał trzeci mecz z rzędu w rozgrywkach ligowych. Podopieczni niemieckiego trenera Enrico Maassena wygrali 1:0 drużyną Grasshoppers Zurich. W 16 minucie pojedynku z „Konikami polnymi" kontuzji doznał podstawowy obrońca St. Gallen, posiadający nigeryjskie korzenie niespełna 25-letni Isaac Schmidt.

W porównaniu do pucharowej potyczki trener Maassen w wyjściowej jedenastce dokonał trzech zmian. Na środku defensywy w miejsca Alberta Vallciego i Stephana Ambrosiusa desygnował do gry Chorwata Jozo Stanicia, Jego partnerem w tej formacji był Malijczyk Abdoulaye Diaby, a ponadto zamiast Serba Michailo Stevanowicia w pomocy pojawił się Hiszpan Jordi Quintilla. Zwycięskiego gola dla przeciwników Śląska strzelił w 82. minucie 19-letni Serb, Jovan Milosević.

Bogdan Nather



Fot. Łukasz Laskowski / Press Focus

Trener Śląska Jacek Magiera wierzy, że jego drużyna odrobi z nawiązką straty w pierwszego meczu z St. Gallen.

Sport ae8e7bc643

Królewskie ślady nad Wisłą

Real Madryt w Polsce grał sześć razy, ale tylko raz przegrał. Zdarzyło mu się to w meczu towarzyskim.

Po raz pierwszy Real Madryt do Polski zawitał we wrześniu 1976 roku. „Królewscy" w pierwszej rundzie Pucharu Europy zostali skojarzeni z mistrzem Polski, Stalą Mielec. Dla naszego klubu było to niemałe wydarzenie. W końcu drużyna z Podkarpacia musiała zmierzyć się z gwiazdami światowego futbolu. Wtedy w barwach Realu występowali Vicente del Bosque, genialny napastnik Santillana czy Manuel Valazquez. Stąd pojawił się pomysł, żeby mecz rozgrywany był na Stadionie Śląskim, który mógł pomieścić znacznie więcej widzów od mieleckiej areny. Na taki scenariusz nie chcieli zgodzić się działacze klubu, więc spotkanie rozegrano na domowej arenie Stali. Mecz z trybun oglądało około 40 tysięcy osób.



Fot. Rafał Rusek / Press Focus

Cristiano Ronaldo grał już w stolicy Polski.

Pierwszy Polak

Do Stali przed sezonem dołączył Andrzej Szarmach. Nie zagrał jednak jeszcze w spotkaniu z Realem. Na murawie pojawili się za to doskonale znani nie tylko w naszym kraju Grzegorz Lato i Henryk Kasperczak. Musieli oni jednak uznać wyższość „Los Blancos", którzy od początku spotkania ruszyli do ataku. Poskutkowało to golem Santillany już w 7 minucie. Po zmianie stron prowadzenie podwyższył del Bosque. Mimo wszystko Stal nie miała zamiaru się poddać i zdobyła honorową bramkę. Na listę strzelców wpisał się Ryszard Sekulski, który został pierwszym Polakiem, który strzelił bramkę Realowi. Stal ostatecznie przegrała, ale wciąż mogła wierzyć w awans do następnej rundy, ponieważ czekał ją mecz rewanżowy. Nie był on rozgrywany w Madrycie, ale w Walencji, ponieważ w półfinale wcześniejszej edycji Pucharu Europy podczas starcia z Bayernem doszło do zamieszek po meczu. Mimo zmiany otoczenia Real wygrał w rewanżu 1:0 po golu legendarnego Pirriego (dzisiejszy prezydent honorowy klubu).

Niewiele brakowało

Drugi mecz „Królewskich" w Polsce był starciem z Górnikiem Zabrze. Tym razem los chciał, że polska drużyna trafiła na Real w 1/8 finału Pucharu Europy. Przed spotkaniem, które odbyło się późną jesienią 1988 roku, działacze, sztab trenerski i piłkarze Górnika mieli sporo pracy. Przede wszystkim należało się do meczu odpowiednio przygotować. Stąd padł pomysł, że spotkanie nie będzie rozgrywane w Zabrzu, a na Stadionie Śląskim. Kluby wymieniły się natomiast taśmami z nagrań ze swoich meczów, żeby można było przeanalizować przeciwnika. W końcu w Górniku doskonale zdawali sobie sprawę, że w barwach „Królewskich" występują Emilio Butragueno, Hugo Sanchez czy Bernd Schuster, a zespołem dowodzi trener Leo Beenhakker, ale nie wiedzieli, czego można się po nich spodziewać.

Górnik był jednak świetnie przygotowany. Od pierwszego gwizdka atakował wielkiego rywala. Z przodu szalał Jan Urban, którego defensorzy ze stolicy Hiszpanii nie potrafili zatrzymać. Ostatecznie zabrzanom zabrakło jednak skuteczności i szczęścia. Nie zdołali pokonać genialnego bramkarza Paco Buyo. Real, pomimo tego, że przez większą część meczu nie stworzał poważnego zagrożenia, zdobył bramkę. Butragueno w drugiej połowie przedarł się w pole karne, a tam sfaulował go bramkarz Józef Wandzik. Do wykonania rzutu karnego podszedł Sanchez, który pewnym uderzeniem zagwarantował Realowi zwycięstwo.

Warto zaznaczyć, że Górnik był bliski awansu do kolejnej fazy rozgrywek, bo w meczu rewanżowym spisywał się niezwykle dobrze. W Madrycie wygrywał nawet 2:1, ale w ostatnich minutach meczu Butragueno i Sanchez zapewnili swojemu zespołowi zwycięstwo.

Powrót do przeszłości

W sezonie 2003/04 Real Madryt, który był nafaszerowany gwiazdami piłki nożnej (Casillas, Roberto Carlos, Beckham, Zidane, Raul, Ronaldo Nazario, Figo itd.) zawiódł oczekiwania swoich fanów i zajął zaledwie czwarte miejsce w Primera Division, a w Lidze Mistrzów odpadł w ćwierćfinale. Dlatego w kolejnym sezonie zmagania w Lidze Mistrzów musiał rozpocząć od trzeciej rundy eliminacyjnej. W niej trafił na mistrza Polski Wisłę Kraków.

Dla trenera Wisły Henryka Kasperczaka mecz z Realem (sierpień 2004) był powrotem do przeszłości. Nie tylko grał przeciwko „Królewskim", gdy był piłkarzem Stali Mielec, ale mierzył się wtedy na boisku z Jose Antonio Camacho. W 2004 roku Hiszpan przyjechał z Realem na stadion przy Reymonta jako szkoleniowiec „Los Blancos".

W Polsce wierzono w cud. Tym miałby być awans do fazy grupowej Ligi Mistrzów - pierwszy od 1996 roku wywalczony przez klub z naszego kraju. Marzenia zweryfikował Fernando Morientes, który w drugiej połowie zdobył dublet. Wisła nie grała źle, ale przegrała 0:2, pozostawiając marne szanse na poprawę wyniku na wyjeździe. W Madrycie „Biała gwiazda" przegrała 1:3 i spadła do Pucharu UEFA. W nim zakończyła rozgrywki po dwumeczu z Dinamem Tbilisi. Real natomiast odpadł w 1/8 finału LM w starciu z Juventusem.

Szokujący remis

Ostatnim polskim przeciwnikiem Realu Madryt była Legia Warszawa. Mistrz Polski sensacyjnie, po 20 latach przerwy, awansował w 2016 roku do fazy grupowej Ligi Mistrzów. Trafił jednak do „grupy śmierci" z Borussią Dortmund, Sportingiem Lizbona i Realem. Już w swoim pierwszym meczu w grupie fani „wojskowych" urządzili na trybunach przy Łazienkowskiej małe piekło, bo chcieli przedostać się na sektory zajmowane przez gości z Niemiec. Zamieszki na trybunach musiały być stłumione przez policję. Sytuacja nie umknęła uwadze władzom UEFA, które nałożyły na kibiców karę. Dlatego, gdy w czwartej kolejce grupowej do Warszawy przyjechał Real, zawodnicy grali przy pustych trybunach.

Specyficzna atmosfera odpowiadała bardziej piłkarzom Legii. Piłkarze, których kilka tygodni wcześniej przejął Jacek Magiera, zaprezentowali się w Warszawie świetnie i szkoda, że tak mało osób (garstka w strefie VIP) widziało to na żywo. „Królewscy" musieli się mocno postarać, żeby wrócić do Hiszpanii z punktem, bo po golach Vadisa Odjidji-Ofoe, Miroslava Radovicia i Thibauta Moulina Legia od 83 minuty prowadziła 3:2. Ekipę przyjezdnych uratował Mateo Kovaczić w 85 minucie. Co ciekawe, w tej edycji Ligi Mistrzów ekipa Realu sięgnęła po trofeum drugi raz z rzędu.

Nie tylko z Polakami

Warto zaznaczyć, że Real Madryt przyjeżdżał do Polski nie tylko po to, żeby mierzyć się z polskimi drużynami. Dwukrotnie pojawiał się w naszym kraju w innym celu. W 2014 roku zorganizowany został mecz towarzyski na Stadionie Narodowym pomiędzy „Królewskimi" a Fiorentiną. Spotkanie dość niespodziewanie zakończyło się zwycięstwem włoskiej ekipy 2:1, choć bardzo szybko pierwszego gola w meczu zdobył Cristiano Ronaldo. Starcie zostało jednak zapamiętane głównie z tego powodu, że w trakcie drugiej połowy na boisku zameldował się kibic w pełnym stroju Realu Madryt, który podszywał się pod portugalskiego gwiazdora.

Ostatni raz „Los Blancos" grali w Polsce w 2022 roku, gdy mierzyli się przy Łazienkowskiej z Szachtarem. Z uwagi na wojnę na Ukrainie ekipa z Doniecka swoje mecze w Lidze Mistrzów rozgrywała w Polsce i w ten sposób „Królewscy" po raz szósty znaleźli się w kraju nad Wisłą. W meczu grupowym LM zremisowali 1:1, a bramkę na wagę punktu w doliczonym czasie zdobył Antonio Ruediger.

Kacper Janoszka

Nie tylko Narodowy

Finałowe mecze europejskich pucharów do tej pory tylko dwukrotnie odbywały się w Polsce. Po raz pierwszy Stadion Narodowy w Warszawie został wyznaczony jako obiekt, na którym rozegrany zostanie finałowy mecz Ligi Europy. Wiosną 2015 roku do stolicy Polski przyjechały drużyny Sevilli oraz Dnipro. Kibice zgromadzeni na arenie byli świadkami genialnego widowiska. Hiszpańska drużyna, która broniła tytułu, była faworytem, ale szybko straciła bramkę. Odpowiedział na nią... reprezentant Polski Grzegorz Krychowiak. Nie były to jednak ostatnie trafienia do końca pierwszej części gry, bo skończyła się ona wynikiem 2:2. Ostatecznie Hiszpanie pokonali 3:2 Ukraińców, a zwycięstwo zagwarantował Carlos Bacca.

W 2021 roku stadion w Gdańsku był gospodarzem finału Ligi Europy. Tym razem na Pomorze przyjechała inna hiszpańska drużyna - Villarreal mierzył się z Manchesterem United. Był to mecz, który trzymał w napięciu do samego końca. Po dogrywce utrzymywał się remis 1:1, więc do wyłonienia zwycięzcy potrzebne były rzuty karne. W niej zawodnicy nie chcieli się mylić! Dotrwali aż do 11. serii karnych, w której uderzali bramkarze. Geronimo Rulli z Villarrealu był bezbłędny, a później David de Gea uderzył zbyt przewidywalnie. „Żółta łódź podwodna" mogła triumfować.

Teraz po raz trzeci Polska będzie świadkiem meczu o europejski puchar. Po raz pierwszy nie będzie to mecz o zwycięstwo w Lidze Europy. Superpuchar UEFA to prestiżowe stracie, które od 2013 roku odbywa się na różnych arenach w Europie.



Fot. Rafał Oleksiewicz / Press Focus

Stadion Narodowy gościł już finał europejskiego pucharu.

Spotkanie rozgrywano już w Cardiff, Pradze, Stambule, Budapeszcie czy Belfaście. W końcu nadszedł czas na Warszawę.

Warto zaznaczyć, że nie będzie to ostatni ważny mecz o europejskie trofeum, który odbędzie się w Polsce w tym sezonie. Wiosną 2025 roku na stadionie we Wrocławiu rozegrany zostanie finał Ligi Konferencji Europy.

(kaj)

Sport ae8e7bc643

Przyjemny powrót?

Atalanta po blisko roku wraca nad Wisłę, znów pokazać klasę w europejskich pucharach.

Połowa grudnia 2023 roku w Sosnowcu. Raków Częstochowa rozgrywał ostatnie spotkanie fazy grupowej w ramach Ligi Europy. Rywalem była Atalanta. W zasadzie po 26 minutach było już po meczu – najpierw Luis Muriel, a następnie Giovanni Bonfanti trafiają do siatki. Ówczesny mistrz Polski przyjął jeszcze dwa kolejne trafienia od włoskiego rywala. Choć był to wielki triumf Atalanty, tak niewielu przewidywało, że podopieczni **Gian Piero Gasperiniego** dotrą do wielkiego finału, a na dodatek pozbawią szans na sukces niepokonany do tamtego pojedynku Bayer Leverkusen (jedyna porażka „aptekarzy" w poprzednim sezonie!). Teraz „orobici" wracają do Polski, jednak czeka ich pojedynek ze zdecydowanie bardziej wymagającym przeciwnikiem.

- Atalanta chce rozegrać mecz o niesamowitym prestiżu ze swoim naturalnym entuzjazmem i chęcią zadziwiania. To będzie trudne spotkanie. Włożymy w nie wszystkie swoje siły i umiejętności – powiedział Gian Piero Gasperini przed rywalizacją z Realem Madryt. Będzie to nie tylko uczta dla kibiców, ale i interesujące zderzenie się dwóch włoskich szkoleniowców. Ci na dodatek doskonale się znają. - Ancelotti dokonał wielkich rzeczy w ostatnich latach. Dokonał tego z wieloma zespołami z różnych krajów. Dla wielu trenerów jest punktem odniesienia. We Włoszech to wzór zwycięskiego szkoleniowca. Wspólnie kończyliśmy kurs w Coverciano. Znamy się od dawna. Darzę go wielkim szacunkiem. Miło jest znaleźć się w finale europejskiego pucharu, choć on jest do tego przyzwyczajony – dodaje 66-latek, dla którego będzie to czwarty finał w karierze.

Dotychczas statystyki działają na jego niekorzyść. Przegrał w 2019 i 2021 roku walkę o Puchar Włoch. Triumfował za to w Lidze Europy. Bayer, choć wielki w poprzednich rozgrywkach, nie jest jednak w stanie choć minimalnie dorównać sile Realu. W dodatku dla madrytczyków taki pojedynek to norma. W końcu w ostatnich latach dominowali w Lidze Mistrzów. Finał Superpucharu Europy jest dla Atalanty, ale i całej włoskiej piłki, wyjątkowy.

- W takim spotkaniu włoska drużyna nie grała 14 lat. Nie ma chyba żadnego gracza w naszej lidze, który grałby w takim pojedynku. Dla nas to najlepsza rzecz, jaka mogła się wydarzyć. Damy z siebie wszystko, by po meczu zostać docenionym – dodaje szkoleniowiec Atalanty. W środowy wieczór wielce prawdopodobne, że kilku graczy otrzyma szansę debiutu, między innymi Mateo Retegui, który do Bergamo trafił z Genoi. Teraz ma pomóc w odniesieniu największego klubowego sukcesu, choć o ten będzie niezwykle trudno.

(ptom)

Szansa na rekord

Piłkarze Realu Madryt chcą w najlepszy możliwy sposób zainaugurować sezon i rozpocząć marsz ku kolejnym tytułom.

Pięć razy Real wygrywał w meczu o Superpuchar UEFA, choć osiem razy miał do tego okazję. Ostatni raz „Królewscy" przegrali spotkanie z triumfatorem Ligi Europy w 2018 roku. Wtedy na drodze do sukcesu stanęło Atletico Madryt. Był to też ostatni raz, gdy porażkę w Superpucharze odnotował zwycięzca Ligi Mistrzów. Szansa na powtórzenie tego scenariusza wydaje się mała. W końcu „Los Blancos" to zespół, który stworzony jest do wygrywania najważniejszych trofeów. Już w poprzednim sezonie madrytczycy tworzyli grupę genialnych piłkarzy, a teraz, po dołączeniu Kyliana Mbappe, wydają się jeszcze lepsi. Nie ma wątpliwości, że podopieczni Carlo Ancelottiego są faworytem dzisiejszego starcia. Zresztą włoski szkoleniowiec jeszcze ani razu nie przegrał meczu o Superpuchar, wygrywając w nim czterokrotnie (w 2003 i 2007 roku z Milanem oraz w 2014 i 2022 z Realem).

W hiszpańskich mediach wiele mówiło się na temat tego, że mecz z Atalantą będzie pierwszym krokiem do napisania nowej historii w dziejach futbolu. Szkoleniowiec Realu głośno mówił o tym, że celem jego zespołu jest sięgnięcie po rekordową ilość siedmiu trofeów w ciągu sezonu. To właśnie na Stadionie Narodowym w Warszawie ma rozpocząć się marsz „Królewskich" po historyczny sukces. Atalanta ma być tylko małą przeszkodą na drodze do marzeń. Mimo wszystko powoduje to dość spory ścisk w kalendarzu Realu. Ta kwestia była chyba najciekawszą poruszoną podczas wtorkowej konferencji prasowej. - Nie da się utrzymać takiego tempa. Nie da się zagrać w 72 meczach. Cierpimy na tym my, nasze rodziny i poziom rozgrywek - powiedział Hiszpan.

Mimo tego zawodnik ma ogromne marzenia i nadzieje związane z meczem z Atalantą. Carvajal oraz Luka Modrić cztery razy sięgali po Superpuchar UEFA. Tyle samo co Dani Alves, Karim Benzema, Toni Kroos i Paolo Maldini. Jeśli madrytczycy wygrają, duet ten będzie samotnie (choć we dwóch) liderował tej klasyfikacji. Nie mają zamiaru zawieść swoich i kibiców. A będą mieli się przed kim prezentować, bo dziesięciotysięczna grupa z Półwyspu Iberyjskiego przyjeżdża na mecz do Warszawy.

Kacper Janoszka



Fot. Cordon Press/SIPA USA/PressFocus

Dani Carvajal (z lewej) i Luka Modrić mogą zostać rekordzistami pod względem zwycięstw w Superpucharze.

ŚRODA, 14 SIERPNIA, GODZ. 21.00

Real Madryt – Atalanta

Sędzia Sandro Schaerer (Szwajcaria).
Stadion PGE Narodowy (Warszawa)

Debiutant kontra gwiazda finału



Fot. Alberto Gardin/IPA Sport/ipa-agency.net/SIPA USA/PressFocus

KYLIAN MBAPPE
ur. 20 grudnia 1998 r. w Paryżu
W Lidze Mistrzów
Mecze 73
Bramki 48
Asysty 26
W poprzednim sezonie (wszystkie rozgrywki)
Mecze 48
Bramki 44
Asysty 10

Jeszcze w poprzednim tygodniu nie było pewne, czy Kylian Mbappe zagra w starciu o Superpuchar z Atalantą. Wszystko przez to, że trener Carlo Ancelotti wyznaje zasadę, w myśl której w meczu o Superpuchar powinni grać ci zawodnicy, którzy wygrali Ligę Mistrzów. Mbappe dołączył latem, więc w finale z Borussią Dortmund fizycznie nie mógł zagrać. Mimo tego Francuz ma być wyjątkiem od reguły ustalonej przez włoskiego szkoleniowca. Według hiszpańskich mediów ma zagrać w środę na Stadionie Narodowym od pierwszej minuty. Będzie to jego pierwszy występ w barwach Realu i od razu będzie mógł sięgnąć po trofeum. Szansę są duże, bo to właśnie „Królewscy" są faworytami batalii. Mbappe, jako nowa gwiazda, ma pokazać, że wyniesie Real na jeszcze wyższy poziom, o którym kibice nawet nie śnią. Gol w tak prestiżowym debiucie byłby pięknym początkiem jego historii w Madrycie.

Pole do popisu w środę francuski snajper może mieć spore, bo Atalanta przyjedzie zdziesiątkowana. Nie zagra przede wszystkim Gianluca Scamacca, który w trakcie letnich przygotowań zerwał więzadła w kolanie. Z klubem wojnę prowadzi Teun Koopmeiners, który chce odejść do Juventusu, przez co nie został powołany na mecz w Warszawie. Dlatego siła ofensywna ekipy z Bergamo zależeć będzie głównie od Ademoli Lookmana. Nigeryjczyk poprzedni sezon miał całkiem niezły, ale umiejętnościami popisał się przede wszystkim w finale Ligi Europy. Przeciwko Bayerowi Leverkusen – do tamtej pory niepokonanej drużynie na każdym froncie – zdobył hat-tricka i zagwarantował drużynie zdobycie pucharu. Czy tym razem uda mu się zgasić zapał Realu i przyćmić debiut Mbappe?

Kacper Janoszka



Fot. Alberto Gardin/IPA Sport/ipa-agency.net/SIPA

ADEMOLA LOOKMAN
ur. 20 października 1997 r. w Londynie
W Lidze Europy
Mecze 18
Bramki 7
Asysty 2
W poprzednim sezonie (wszystkie rozgrywki)
Meczów 45
Bramki 17
Asysty 10

Sport ae8e7bc643

Podolski? Jest obciążeniem

Rozmowa z **Hubertem Kostką**, złotym medalistą igrzysk w 1972 roku, legendarnym bramkarzem reprezentacji Polski i Górnika Zabrze, wybitnym trenerem, 11-krotnym mistrzem Polski jako piłkarz i szkoleniowiec



Nie sposób nie rozpocząć z panem rozmowy od oceny paryskich igrzysk. Jak się panu podobały? Jak je pan ocenia?

- Igrzyska zawsze będą dla mnie wydarzeniem, które uwielbiam. Przez lata śledziłem wszystkie. Wiem, co to za impreza, bo sam w niej brałem udział. Jeżeli chodzi o sportowy aspekt, to była to wielka impreza. Przez praktycznie cały czas, codziennie śledziłem to, co działo się na arenach i trzeba powiedzieć, że tylu ludzi nie widziałem nigdy wcześniej. Trybuny wszędzie, w każdym miejscu były wypełnione. Pod tym względem to wszystko zrobiło na mnie ogromne wrażenie. Co do samego otwarcia to już mniej można było być zadowolonym. Osobiście uważam, że igrzyska powinny być związane ze stadionem, tak jak to w niedzielę widzieliśmy na zakończeniu. To zrobiło wrażenie. To jest moje zdanie, innym może się podobać coś innego. Jeszcze wracając do tego wątku sportowego, to były to igrzyska wyjątkowe.

Pod względem sportowym igrzyska w Paryżu udane, ale dla nas nie bardzo, patrząc na liczbę medali, a szczególnie tych z najcenniejszego kruszcu...

- Nie przypominam sobie, żeby w jednej imprezie brała udział tak duża liczba państw, jak to było teraz, bo jak się nie mylę uczestniczyło ich aż 206. W Monachium w 1972 roku, w której uczestniczyłem, brało udział około 120 krajów. Udział państw i sportowców w igrzyskach jest teraz przeogromny. Wszyscy chcą startować i zdobywać medale. Co mnie raziło, to ilość tych eliminacji. Są przecież limity olimpijskie, które trzeba wypełnić czy zdobyć, żeby pojechać na imprezę, a tutaj aż tyle przedbiegów czy kolejnych rund kwalifikacyjnych. Z tym moim zdaniem trzeba coś zrobić, bo to wszystko zaczyna się rozrastać do granic niemożliwości. Ale w sumie ten, kto lubi sport, to jest to obojętne, a ja lubię, to nie ma aż takiego znaczenia, bo oglądałem oczywiście wszystko, łącznie z tymi eliminacjami.

Takie porównanie do pana czasów. Podczas igrzysk w Monachium w 1972 wywalczyliśmy aż 7 złotych krążków, bo i piłkarze z panem na czele i szpadziści z Witoldem Woydą. Do tego Władysław Komar w kuli, Józef Zapędzki w strzelectwie, a także pięściarz Jan Szczepański i Zygmunt Smalcerz w podnoszeniu ciężarów. Byliśmy na 7. miejscu w klasyfikacji medalowej, przed Węgrami czy Włochami. Teraz to lokata numer 42...



Fot. Norbert Barczyk / Press Focus

Lukas Podolski został zmieniony w przerwie meczu z Radomiakiem. Co będzie dalej z „Poldim”?

- Już zaczynają się podsumowania. Nierozsądnie byłoby powiedzieć, że to wszystko, na co nas stać. Stać nas na więcej, szczególnie w lekkoatletyce, gdzie przecież na ostatnich igrzyskach było kilka złotych medali. W tej dyscyplinie tych medali na pewno było za mało, ale to co mówię – konkurencja jest silna. Weźmy naszych młociarzy, którzy przez lata byli naszą domeną, regularnie zdobywali medale, a teraz się nie udało. Jak się jednak spojrzy na ich wiek, to już są starsi zawodnicy i ich czas minął. Mam nadzieję, że nie będzie to powód, że od razu skończą karierę, ale ten najlepszy okres mają już za sobą.

Futbol na igrzyskach?

- Piłka nożna zawsze będzie dla mnie sportem numer 1. Na igrzyskach nie oglądałem może wszystkich spotkań, ale półfinały i finały już śledziłem. Poziom bardzo wysoki, szczególnie ten emocjonujący finał Francja – Hiszpania. Było na co popatrzeć! Tak się akurat zdarzyło, że miesiąc temu Hiszpania zdobyła mistrzostwo Europy, a teraz złoty medal olimpijski. To wszystko odniesione wieloma młodymi zawodnikami. Tam ta piłka rozwija się w sposób prawidłowy, u nas niestety nie potrafi ruszyć z miejsca.

Ostatni tydzień ligowy, to kilka klubów, jak choćby Radomiak w meczu z Górnikiem czy potem Raków i Pogoń, które wyszły na boiska z trzema Polakami w podstawowym składzie. Jak to ocenić? Z czego to wynika?

- Wynika z błędnej organizacji piłki. Nie potrafię sobie wyobrazić trenera kadry, jak on ma tworzyć reprezentację, skoro nie ma tutaj wyboru? Przecież wszyscy reprezentanci grają poza granicami. Tutaj u nas na miejscu nie ma kogo obserwować. W jaki sposób ten selekcjoner ma zbudować reprezentację? Pamiętam, kiedy sam grałem. W tamtych czasach za granicą mogło grać dwóch piłkarzy spoza kraju w klubie. Teraz wiadomo, wszystko się zmieniło, ale jak tak spojrzymy, to choćby w Niemczech grają w większości miejscowi piłkarze. U nas? Nie potrafię tego zrozumieć! W każdym klubie mamy jakieś akademie, szkółki, a gdzie ci zawodnicy są? Jasne, mają 16 lat, dwa razy dobrze kopną piłkę i wyjeżdżają za granicę, ale po to mamy piłkarski związek, który sprawą powinien się zająć. Nie twierdzę, że trzeba stosować jakieś zakazy, coś ograniczać, ale w jakiś sposób trzeba się dogadać z prezesami i właścicielami klubów, żeby zmienić to podejście, żeby grało u nas więcej naszych zawodników, a nie aż tylu obcokrajowców. Dopóki tego nie zorganizujemy i nie będzie jakiegoś porozumienia, to nie ruszymy do przodu.

Udział państw i sportowców w igrzyskach jest przeogromny. Wszyscy chcą startować i zdobywać medale

Jak ocenia pan ligowy start Górnika i 7 punktów na koncie po pierwszych czterech meczach?

- Wystartowali na tyle, na ile ich stać. Wiele się zmieniło, pozyskano – tak się wydaje – niezłych zawodników, ale na pewno nie będzie to drużyna, która będzie walczyła o mistrzostwo Polski. Raczej środek tabeli i oby to było w kierunku tej górnej części. To jednak dopiero początek. Zobaczymy, jak teraz będzie z Rakowem w niedzielę. To będzie pierwszy taki sprawdzian, bo przecież z trenerem Papszunem częstochowianie znowu gdzieś tam w tej lidze będą się liczyć i walczyć o mistrzostwo. Na oceny trzeba poczekać.

Panie Hubercie, zapytam o Lukasa Podolskiego, który został zmieniony w przerwie w meczu z Radomiakiem. Jak to teraz z tym „Poldim” będzie? W czerwcu skończył już 39 lat. To piłkarz, którego można trzymać na rezerwie czy nie bardzo? Jak pan na to patrzy?

- Jak Lukas przeszedł do Górnika, to sam pan pamięta, co mówiłem, byłem bardzo entuzjastycznie nastawiony do jego przyjścia do Zabrza. Mistrz świata przychodzi do Górnika i to była wielka sprawa. Myślałem jednak, że zagra rok, dwa i tyle. Matthews to na pewno nie jest i nie będzie grał do 55. roku życia (sir Stanley Matthews – legendarny angielski piłkarz, który zawodową karierę skończył po 50 – przyp. red.). Ma już prawie 40. Nie będzie wzmocnieniem. Jasiu Urban będzie miał teraz kłopot, bo trudno takiego Podolskiego posadzić przecież na ławce. Jak mówię, myślałem, że zagra rok czy dwa i tyle, a on dalej gra i wszyscy liczą, że będzie dobrze. Moim zdaniem on jest w tej chwili obciążeniem dla Górnika. Na pewno nie wzmocni drużyny. Umiejętności oczywiście ma, ale trzeba patrzeć na inne aspekty. W moim czasie kończyło się w wieku 30 lat. Ja grałem jeszcze trzy lata dłużej. Ernest Pohl z kolei krócej. A co do Podolskiego, to muszą coś zrobić. To będzie największy problem trenera Urbana. Sam piłkarz chce grać. Owszem, był mistrzem świata, ale to dawno temu.

Myślałem, że Lukas Podolski pogra rok, dwa. On nie będzie już wzmocnieniem. Jasiu Urban będzie miał teraz kłopot, bo trudno takiego piłkarza posadzić na ławce

Ostatnia rzecz, o którą chciałem zapytać, to reprezentacja Polski. Za miesiąc będziemy już po pierwszych meczach w Lidze Narodów ze Szkocją i Chorwacją. W grupie jest jeszcze Portugalia. Będziemy w stanie coś ugrać?

- Michał Probierz ma tutaj ogromne problemy. Wszyscy grają poza granicami Polski. Trudno wymienić jednego zawodnika, który może grać w reprezentacji, a jest z naszej ligi. Nie ma takiego. Nie wiadomo w jakiej formie będzie Lewandowski. To, co było jego siłą, czyli zdobywanie bramek, to jest to teraz kłopot. Kiedy się przestaje strzelać, to w jego wypadku jest problem, bo to przecież jego główny atut. To nie jest piłkarz pokroju Brychczego, Lubańskiego czy Bońka. Zdobywał jednak bramki, teraz mu to już nie wychodzi. Zawsze słucham, jak to sprawozdawcy mówią, że najlepszy piłkarz na świecie, ale jak widzimy, to teraz już tak nie trafia. Będzie ciężko. Pokazało to Euro. Zajęliśmy takie miejsce w grupie, jak wszyscy eksperci wskazywali, czyli ostatnie. Jasne, grupa była silna, ale taka Austria – porównywana gdzieś do nas – wygrała ją, więc aż tak mocna nie była. Michałowi życzę wszystkiego najlepszego, trzymam za niego kciuki, ale niestety nie przewiduję, żebyśmy w najbliższym czasie odnosili sukcesy.

Rozmawiał
Michał Zichlarz

Sport ae8e7bc643

Piąta nowa twarz

Doświadczony pomocnik Filip Jagiełło jest kolejną „zdobyczą" niebiesko-białych w letnim okienku transferowym.

LECH POZNAŃ

We wtorek „Kolejorz" sfinalizował transfer 27-letniego pomocnika Filipa Jagiełły, który z drużyną z Bułgarskiej związał się kontraktem obowiązującym do 30 czerwca 2027 roku. Umowa zawiera opcję przedłużenia o kolejny rok. To piąty transfer klubu ze stolicy Wielkopolski w letnim okienku transferowym.

Z ziemi włoskiej...

Wychowanek Zagłębia Lubin przybył do Poznania w niedzielę wieczorem i następnego dnia rozpoczął testy medyczne w klinice „Rehasport". Zaliczył je pomyślnie, więc nic nie stało na przeszkodzie, by złożył autograf pod trzyletnim kontraktem. - Filip to piłkarz o sporym doświadczeniu naszym krajowym oraz przede wszystkim międzynarodowym - powiedział na łamach oficjalnej strony klubowej dyrektor sportowy Lecha, Tomasz Rząsa. - Jest zawodnikiem, który przychodzi do środka pola, by wzmocnić rywalizację. Bardzo dobrze operuje piłką, potrafi wnieść progresję w ataku i znaleźć się w polu karnym przeciwnika, ma mocne uderzenie i celne dogranie w „16", dlatego liczymy na jego asysty i bramki.

Odpowiedni krok

Filip Jagiełło jest wychowankiem Zagłębia Lubin, z którego latem 2019 roku „wyemigrował" do Włoch, konkretnie do Genoa CFC 1893. W sezonie 2019/20 rozegrał 11 meczów w Serie A, po czym został wypożyczony do Brescii Calcio. W latach 2020-2022 rozegrał w tym zespole 62 mecze w Serie B, w których dziewięć razy wpisał się na listę strzelców. W sezonie 2022/23 kontynuował występy na zapleczu włoskiej ekstraklasy, ale już w koszulce Genoi (34 mecze, 4 gole). W sumie 27-letni obecnie piłkarz rozegrał w Serie B 109 spotkań, bo 13 meczów dołożył jeszcze w Spezii Calcio, w której występował w rundzie wiosennej poprzedniego sezonu.



Fot. Przemysław Szyszka / lechpoznan.pl

Filip Jagiełło pomyślnie przeszedł testy medyczne i podpisał z Lechem trzyletni kontrakt.

Jego bilans na tym szczeblu rozgrywkowym to 14 goli i dziesięć asyst. Natomiast w elicie rozegrał 13 meczów (dwie asysty), zaś w Pucharze Włoch 6 meczów, w których zaliczył jedną asystę.

- Po ostatnim roku, gdzie zgubiłem trochę rytm meczowy, powrót do Polski to odpowiedni krok - stwierdził na stronie internetowej „Kolejorza" Filip Jagiełło. - Lech daje mi możliwość walki o najwyższe cele, a ja mam ambicje i myślę, że jestem w idealnym wieku, by coś jeszcze osiągnąć. Życzę i sobie, i kibicom, żebyśmy razem świętowali tytuły w Poznaniu.

Doceniony golkiper

„Ojcem" remisu Lecha w Częstochowie był 24-letni bramkarz Bartosz Mrozek. Wychowanek Polonii Łaziska Górne (informacja dla kibiców „Kolejorza" - to klub na Górnym Śląsku, grający w tej chwili w 4. lidze, którego trenerem jest ojciec bramkarza, Piotr) stanął na wysokości zadania i pod Jasną Górą po raz drugi w tym sezonie zachował czyste konto. Jego postawę docenili eksperci stacji Canal+ Sport, wybierając go do najlepszej jedenastki 4. kolejki PKO BP Ekstraklasy. Pięć strzałów obronionych przez golkipera „Kolejorza" okazało się jego najlepszym wynikiem w sezonie ekstraklasy oraz ex aequo z Valentinem Cojocaru (Pogoń Szczecin) i Mateuszem Kochalskim (Stal Mielec) najwyższym podczas zakończonej w poniedziałek 4. rundy gier. Lechita mocno przyczynił się do wywalczonego punktu, który „Kolejorz" dopisał do swojego dorobku po końcowym gwizdku arbitra. Mrozek spisał się znakomicie nie tylko pod kątem obronionych strzałów rywali, ale także częstotliwości, z jaką brał udział w rozgrywaniu akcji Lecha. W bieżących rozgrywkach bramkarz niebiesko-białych trzy razy wyciągał futbolówkę z siatki (dwa z Widzewem Łódź i raz z Lechią Gdańsk), natomiast obronił 12 uderzeń rywali (3 z Górnikiem Zabrze, 2 z Widzewem, 2 z Lechią, 5 z Rakowem Częstochowa).

Bogdan Nather



Fot. Press Focus

Tak świętował swoje pierwsze gole dla katowickiej drużyny Adam Zrelak.

Może być jeszcze lepszy

W Gliwicach z dobrej strony pokazał się słowacki napastnik GieKSy Adam Zrelak.

GKS KATOWICE

Niespodziankę sprawili katowiczanie, urywając punkt rozpędzonemu Piastowi. Ogromna w tym zasługa Adama Zrelaka. Napastnik w swoim trzecim meczu w wyjściowej jedenastce GieKSy po raz pierwszy wpisał się na listę strzelców. Najpierw wykorzystał znakomite podanie Mateusza Kowalczyka, a później świetnie zachował się, gdy ograł gliwicką defensywę, jednym zwodem mijając Jakuba Czerwińskiego i pewnym strzałem zdobył gola gwarantującego remis.

Trener GKS-u Rafał Górak uważa, że kibice z Bukowej będą mieli ze słowackiego snajpera pociechę, bo może on być w jeszcze lepszej dyspozycji. – Adam to bardzo dobry piłkarz, mający sporo jakości nie tylko w polu karnym, ale także poza nim. Cieszę się, że dzięki niemu wzrosła rywalizacja. Jestem zadowolony z jego postawy, ale wiem, że będzie on jeszcze lepszy – stwierdził opiekun katowickiego zespołu. Sam zawodnik nie krył zadowolenia po bardzo dobrym występie w Gliwicach. – Czekałem, aż zacznę strzelać i jestem szczęśliwy, że akurat dzisiaj się to wydarzyło. Oczywiście chcieliśmy więcej, ale szanujemy ten punkt, bo został zdobyty na trudnym terenie – powiedział po spotkaniu Adam Zrelak.

Warte uwagi są jednak nie tylko bramki, ale także asysty. Przy pierwszym trafieniu świetnym dośrodkowaniem popisał się Kowalczyk, natomiast przy drugiej bramce czujnością wykazał się Bartosz Nowak, który sprytnym podaniem obsłużył Zrelaka. Dzięki temu Słowak mógł zabawić się z Czerwińskim i strzelić gola na wagę remisu. Tym samym przy obu trafieniach GieKSy ważną rolę odegrali zawodnicy sprowadzeni latem (Nowak przyszedł z Rakowa, a Kowalczyk jest wypożyczony z Broendby). To tylko pokazuje, jak mądrze działali katowiczanie w trakcie letniego okna transferowego. O asystentach słów kilka wypowiedział po meczu strzelec dwóch bramek. – Bez nich, ale także bez całego zespołu, tych bramek bym nie strzelił – zaznaczył napastnik.

Kacper Janoszka

Piast chciał więcej, nie wyszło

Jeśli nie można wygrać, trzeba przynajmniej zremisować. Gliwiczanie trzymali się tej zasady.

PIAST GLIWICE

Po meczu z GieKSą Aleksandar Vuković nie był zadowolony. Trudno się jednak dziwić szkoleniowcowi Piasta. Gdy wygrywasz z Legią w Warszawie, to masz prawo spodziewać się, że passa zwycięstw na twoim stadionie zostanie przedłużona.

W Gliwicach zobaczyliśmy dobry, emocjonujący mecz. Wielu takich w obecnym, rozpoczynającym się sezonie nie było. Piast potrafił podnieść się z niekorzystnego wyniku (0:1), ale nie zdołał utrzymać korzystnego wyniku (2:2).

Zejście Czerwińskiego

Złożyło się na to kilka czynników. Tym razem Piast nie był idealny w defensywie. Stoper Jakub Czerwiński nie był tak pewny, jak mogło się przed meczem wydawać. W pierwszej połowie dostał żółtą kartkę za faul, w drugiej przy golu na 2:2 dał się nadzwyczaj łatwo ograć Adamowi Zrelakowi. Trener Vuković zmienił go po pięciu minutach. Interesowało mnie dlaczego. – Dwóch zawodników zgłaszało problemy, nie zdołaliśmy przeprowadzić zmian przed stratą drugiej bramki. O zmianie zdecydowały tylko i wyłącznie dolegliwości, mam nadzieję, że niezbyt poważne. Oby Kuba był zaraz do dyspozycji – odparł trener Vuković.

Zadowolenia nie ma

Szkoleniowiec przyznał, że Piast nie zaczął meczu tak jak chciał. – Jednak pierwsza bramka dla GKS-u, po bardzo dobrej zresztą akcji, sprawiła, że lepiej zaczęliśmy funkcjonować i przeważać. Strzeliliśmy bardzo ładną bramkę wyrównującą. Nie grało się łatwo przeciw rywalom, którzy bronią się aktywnie całym zespołem. Na pewno mam pretensje za to, w jaki sposób straciliśmy drugą bramkę. To był największy minus tego meczu. Natomiast byliśmy drużyną, która do końca walczyła o to, by strzelić trzecią bramkę. Już wcześniej mieliśmy przynajmniej dwie dobre sytuacje, by strzelić gola na 3:1 – podkreślił szkoleniowiec. To prawda. Tym razem Piast grał jednak nieskutecznie. – Dlatego ten punkt na pewno nas nie zadowala. Jednak jak nie można wygrać, trzeba przynajmniej zremisować – przyznał trener Vuković.

(pacz)



Fot. Press Focus

Drużyna prowadzona przez trenera Aleksandara Vukovicia do końca walczyła o zwycięstwo.

Sport ae8e7bc643

Żywe srebro

Olivier Sukiennicki jest mocno eksploatowany na początku sezonu. Na razie 21-latek wytrzymuje tempo rywalizacji co trzy dni.

WISŁA KRAKÓW

Trudno nie zwrócić uwagi na ofensywnego piłkarza, który jest wystawiany na pozycji numer dziesięć za napastnikiem lub na skrzydle. W czasie meczu często zmienia ustawienie, cały czas chcąc być „pod grą". Ma dobrą technikę, jest szybki, lubi zagrać klepką. W ubiegłym sezonie wiele swobody dawał mu w Stali Stalowa Wola trener Ireneusz Pietrzykowski, a teraz z jego kreatywności korzysta w Wiśle Kraków Kazimierz Moskal.

Dużo szumu

Urodzony w 2003 roku w Częstochowie zawodnik w ciągu miesiąca zaliczył 671 minut na boiskach 1. ligi i w europejskich pucharach. Pierwszego gola, jakże pięknego, doczekał się w ósmym występie, w poniedziałek przeciwko Ruchowi Chorzów. Jego strzał w okienko był pieczęcią na pierwszym od 25 lipca zwycięstwie i jednocześnie premierowym kompletem punktów na zapleczu ekstraklasy od końca kwietnia. Sukiennicki występował wtedy jeszcze w Stali i wywalczył awans do 1. ligi.

O tym, że to piłkarz z potencjałem, wiadomo od jego pierwszego treningu w „Białej gwieździe". Nie zawsze jego efektowne zagrania przekładały się na konkrety, ale nikt nie ma wątpliwości, że wejście do krakowskiego klubu ma świetne. Pytanie, jak długo poradzi sobie z taką intensywnością. Po przenosinach pod Wawel zawsze wychodził w podstawowym składzie, najszybciej został zmieniony w 57 minucie. Przeważnie schodził z boiska tuż przed końcem lub wraz z ostatnim gwizdkiem. – Musimy o niego zadbać, by podchodził do tego wszystkiego spokojniej, bo jest za wcześnie, by było wokół niego tyle szumu – mówi trener Kazimierz Moskal.

Potrzeba chwili

– Niestety, taką w tej chwili mamy kadrę, że nie tylko on, ale także wielu innych zawodników jest mocno eksploatowanych. Ci, którzy dołączyli, nie są w pełni gotowi, by dać zmianę, więc musimy sobie radzić w ten sposób. Będziemy się zastanawiać i patrzeć, jak wyglądają w kolejnych dniach i podejmować decyzje. Wiemy, że gra w takim rytmie jest trudna dla zawodników. Dla nas, trenerów, to też spory kłopot, ale występując w Europie i lidze, musimy jakoś dać radę – dodaje 57-latek.

Sukiennicki zadedykował premierowe trafienie rodzinie i kibicom. Do pokonania Ruchu przyczynił się nie tylko strzałem w... 100 minucie. Na początku drugiej połowy za brutalny faul na nim czerwoną kartkę zobaczył Filip Starzyński. – Poczułem na piszczelach, że wejście zawodnika gości skończy się wyrzuceniem go z boiska. Ta kartka zmieniła mecz. Zdobycie gola było dla mnie dopełnieniem dobrze wykonanej pracy – podkreśla Olivier Sukiennicki.

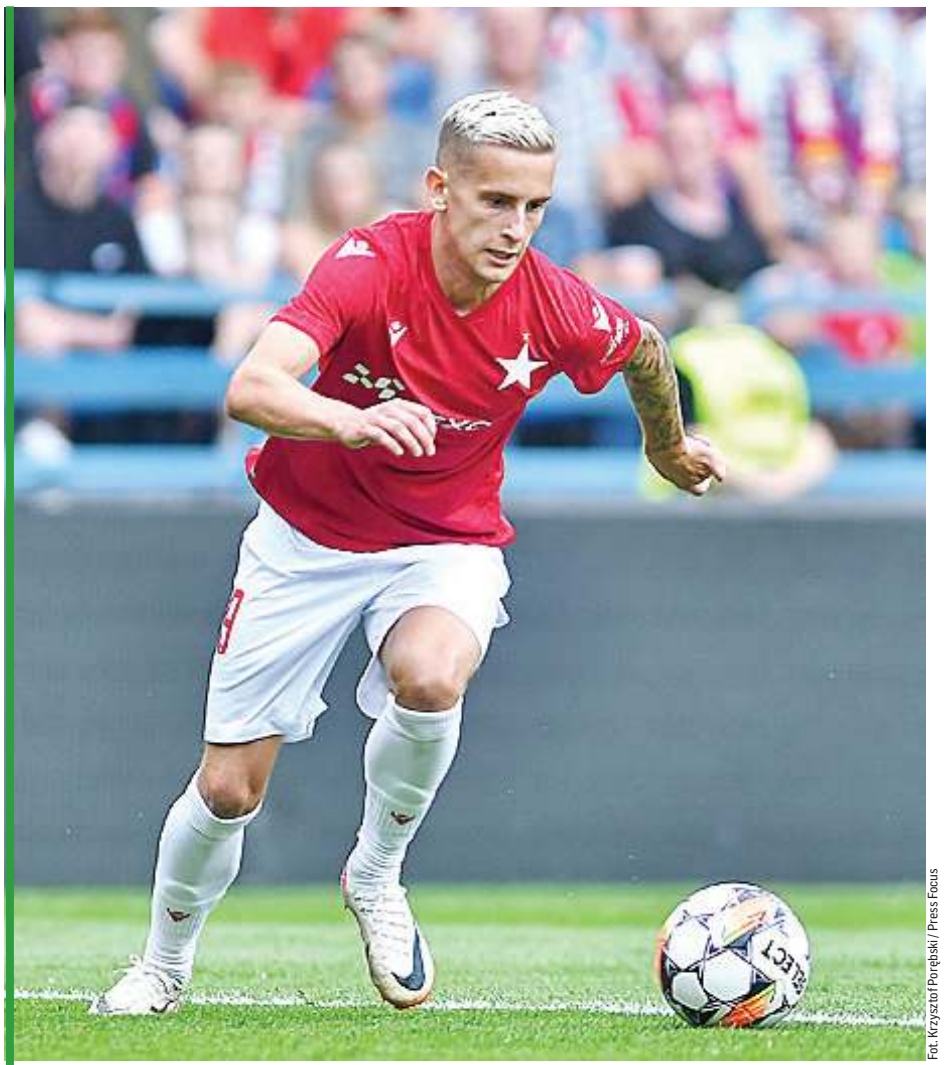
Spartak odpoczywa

Przed mecze z „Niebieskimi" słabo sprzedawały się bilety na czwartkowe spotkanie w ramach eliminacji Ligi Konferencji. Po zwycięstwie licznik nieco drgnął, choć nie ma szans na ponad 22 tysięcy kibiców, a właśnie taki wynik udało się w poniedziałek „wykręcić" krakowskim i chorzowskim fanom. Jutro sukcesem będzie 15 tysięcy osób na stadionie.

Piłkarze „Białej gwiazdy" wybiegają na murawę co trzy dni, tymczasem Słowacy, którzy u siebie pokonali ich 3:1, przełożyli dwa ligowe spotkania, by skupić się wyłącznie na pucharach. – Czasami wolne, brak meczu, niekoniecznie musi działać na korzyść drużyny, która tak zdecydowała – uważa Moskal. – Oczywiście wolałbym rozgrywać spotkania co tydzień, bo to jest naprawdę kolosalna różnica, jeśli chodzi o przygotowanie. Nie chodzi nawet o fizyczność, ale taktykę. W czwartek znów wyjdziemy w jak najlepszym składzie i będziemy próbować. Nie chciałbym składać jakichś mocnych deklaracji, ale przy takiej publiczności naprawdę chce się grać. Zapraszamy jeszcze więcej kibiców na czwartkowy mecz, bo naprawdę można się poczuć jak w Europie, grając przy takiej publiczności.

Bramkarz Anton Cziczkan uważa, że skoro 8 sierpnia Spartak był im w stanie strzelić trzy bramki, to oni mogą to samo zrobić w rewanżu. – Musimy pokazać swoją najlepszą jakość – uważa. Wiele znów będzie zależało od Angela Rodado, który jest w niesamowitej formie i ma na koncie siedem trafień w ośmiu występach. W poniedziałek zdobył dublet, a niewiele brakowało mu do hat-tricka. – Też jest mocno eksploatowany i musimy myśleć, żeby tę jego dyspozycję utrzymać. Nie trzeba przytaczać liczb, bo to, co daje drużynie, jest na tyle wyraźne, że wszyscy to doskonale potrafią ocenić – podkreśla Moskal.

Michał Knura



Fot. Krzysztof Porębski / Press Focus

Olivier Sukiennicki bez kompleksów gra w 1. lidze i europejskich pucharach.



Fot. Krzysztof Porębski / Press Focus

Porażka w Krakowie sprawiła, że Szymon Szymański nie mógł w pełni cieszyć się pięknym golem.

Dobre momenty nie wystarczą

Szymon Szymański do końca życia może zapamiętać gola przeciwko Wiśle, ale nie o to chodziło Ruchowi w Krakowie.

RUCH CHORZÓW

Zespół z Cichej przegrał pierwsze spotkanie w rozgrywkach i po czterech ma na koncie pięć punktów, co nie jest rezultatem, który mógłby zadowalać. Tym bardziej jest to problem, że pod Wawelem rozpoczęła się seria czterech z rzędu wyjazdów. Do tego kolejni rywale chorzowian to Bruk-Bet Termalica Nieciecza, Arka Gdynia i Wisła Płock, którzy też marzą o powrocie do ekstraklasy.

Trafił idealnie

Bramka z około 40 metrów środkowego obrońcy chorzowian na pewno był trafieniem kolejki, a być może będzie też kandydatem do gola sezonu na boiskach 1. ligi. 28-letni piłkarz w pierwszej połowie miał dużo prostszą do skończenia sytuację, ale nie wykorzystał dograna swojego imiennika Karasińskiego. „Petarda" z dystansu była jego debiutanckim trafieniem w Ruchu, wcześniej pokonał bramkarza w rundzie wiosennej 2022/23, kiedy reprezentował Skrę Częstochowa. – Wielka szkoda, bo długo czekałem na tego gola. Było wiele szans w pierwszej połowie, ale piłka znowu nie chciała wpaść. Jeżeli tak miała paść pierwsza bramka, to bardzo się cieszę, ale szkoda, że w takich okolicznościach – mówi Szymon Szymański w wywiadzie dla klubowej telewizji. Defensor przyznaje, że idealnie trafił w piłkę i potem już tylko obserwował, jak ta zmierza do siatki. Był to dla niego świetny moment, ale wolałby nie strzelić, a odnieść drugą wygraną. Drugiego gola chorzowianie stracili z kontrowersyjnego rzutu karnego, który bardzo długo analizował sędzia Jarosław Przybył. Wątpliwości mieli arbitrzy VAR, ale rozjemca z Kluczborka podtrzymał pierwszą decyzję, że Denis Ventura nieprzepisowo zatrzymał Marca Carbo. – Dla mnie osobiście ten karny był bardzo „miękki" – przyznaje Szymański.

Jeszcze więcej

Czerwona kartka za bezdyskusyjny faul Filipa Starzyńskiego na Olivierze Sukiennickim na pewno miała wpływ na ostateczny wynik. Wszyscy widzieli jednak, że początkowo krakowianie nie potrafili wykorzystać przewagi liczebnej. Obrońca Ruchu wyrównał już po odesłaniu Starzyńskiego do szatni. – Mogło nam to na chwilę podciąć skrzydła, ale momentami dobrze graliśmy. Z boiska wydawało mi się, że byliśmy stroną przeważającą i to Wisła bardziej obawiała się o stratę bramki niż my. Momentów było jednak za mało. Każdy musi dać z siebie jeszcze trochę więcej, by zacząć wygrywać – podkreśla Szymański.

Wiele materiału do analizy ma trener, który jeszcze „na gorąco" nie ukrywał zastrzeżeń do okresów gry, gdy liczba zawodników w obu zespołach była równa. „Niebieskim" zabrakło odpowiedniej intensywności, pressingu, dominacji. Mieli inny plan na starcie z Wisłą. – Poprawiając te elementy, jesteśmy w stanie grać z każdym przeciwnikiem. Nawet na tak ciężkim terenie, jak tutaj i toczyć równe boje – stwierdził Janusz Niedźwiedź.

(mik)

Sport ae8e7bc643

Pierwszoplanowa postać

Maciej Gostomski chce wprowadzić Wisłę Płock do ekstraklasy.



Fot. Krzysztof Porębski / Press Focus

Maciej Gostomski to jeden z najmocniejszych punktów drużyny z Płocka.

Ile jest wart dobry bramkarz? Na to pytanie trudno odpowiedzieć, ale kibice Wisły Płock nie mają wątpliwości, że pozyskanie Macieja Gostomskiego do drużyny prowadzonej przez trenera Mariusza Misiurę bardzo wzmocniło niebiesko-biało-niebieskich.

Ze zbliżającym się do 36. urodzin wychowankiem Cartusii płocczanie w czterech pierwszych kolejkach zdobyli 10 punktów. Są jedną z pięciu drużyn, które na zapleczu ekstraklasy nie doznały porażki, a o tym jak kluczową postacią dla trzeciego w tej chwili zespołu 1. ligi jest bramkarz, wskazuje fakt, że aż trzykrotnie Wisła wygrała 2:1.

Także w Opolu, szczególnie w pierwszej połowie meczu, golkiper gości był pierwszoplanową postacią, popisując się:

a) efektowną paradą po strzale Adriana Łyszczarza z 20 metrów w okienko w 8. minucie;

b) interwencją wskazującą na świetny refleks po główce Jirziego Pirocha z 6 metrów w 26. minucie;

c) obrona nogą strzału Jordana Domingueza z 10 metrów w 43. minucie.

Łatwych obron nie będziemy wymieniać.

Mistrz Polski

- Czuję się już w Wiśle coraz pewniej – powiedział po meczu w Opolu bramkarz, mający w swoim piłkarskim życiorysie 107 występów w ekstraklasie i tytuł mistrza Polski zdobyty w sezonie 2014/15 z Lechem Poznań. - 13 czerwca zostałem zawodnikiem Wisły i po czterech sezonach grania w Górniku Łęczna wszedłem do nowej drużyny. Początek w moim wykonaniu był taki niemrawy, ale czuję się coraz lepiej. Poznaję nowe środowisko, chłopaków, ich zachowania oraz taktykę nowego trenera. Zawsze jest to jakaś zmiana. Nie chcę jednak się tłumaczyć, bo staram się po prostu wykonywać swoją pracę na treningach i w meczach jak najlepiej. Za to mi płacą. Ale wiadomo, że jestem tylko człowiekiem i czasem coś nie wyjdzie. Gdy jednak wychodzi, to się cieszę. Jestem więc zadowolony, że w meczu z Odrą mogłem pomoc drużynie. Wygraliśmy ważne spotkanie, które mogło się podobać kibicom, bo mecz był otwarty, z dużą liczbą sytuacji. Lubię takie spotkania, w których dużo się dzieje - mówi bramkarz.

Kontrakt na dwa lata

Wielu fachowców, patrząc na formę prezentowaną przez Gostomskiego i doceniając jego doświadczenie, zastanawia się nad tym, dlaczego taki bramkarz nie gra w ekstraklasie.

- Chcę grać w ekstraklasie... z Wisłą Płock – ucina te dywagacje sam zainteresowany. - Taki jest plan na dwuletni kontrakt, który podpisałem przed sezonem. Do tego dążymy całym klubem, mającym projekt, który mi się spodobał. Miałem też na oferty z ekstraklasy, ale po prostu podjąłem taką decyzję, bo najbardziej mi się podobało to, co ma w planach Wisła Płock. Teraz walczymy, żeby ten klub wrócił do ekstraklasy, bo w tym mieście i zespole jest ogromny potencjał. Nie ukrywam jednak, że muszę się trochę przestawić, bo gramy trójką obrońców i dla mnie to jest jednak inne granie, niż miałem przez ostatnie cztery lata w Łęcznej. Uczymy się tego wszyscy i cieszę się, że szybko przychodzą dobre efekty. Jednak analizy, poznawanie zawodników, wdrażanie systemu gry - to wszystko wymaga czasu. Trzeba dać się szkolić i cały czas na treningach szlifować to, co mamy grać, bo jest dużo wariantów. Najważniejsze są chęci - uważa Gostomski.

Robić swoją robotę

- Oczywiście, mamy mankamenty, bo nie zagraliśmy jeszcze meczu na „zero z tyłu", a w Opolu też straciliśmy gola i kilka razy dopuściliśmy rywali do groźnego strzału, pozwalaliśmy na stworzenie sytuacji bramkowej. Mamy więc świadomość, że musimy pracować. Jednak sezon ligowy jest długi, a poziom jest wyrównany, więc każdy mecz jest ważny - podkreśla bramkarz. - A my chcemy awansować i wierzymy w to, dlatego musimy mieć większą kontrolę nad meczami. Musimy chcieć wychodzić na boisko i nadawać ton grze. Oczywiście, to jest sport i wszystko może się zdarzyć. Zdarzają się przecież „strzały życia" czy przypadkowe sytuacje po których padają gole, ale na to też trzeba się przygotować, dlatego musimy być mentalnie mocni, przygotowani fizycznie i robić swoją robotę.

Daleka droga

Gostomski w minionym sezonie, broniąc w 33 spotkaniach 1. ligi, 17 razy zachował czyste konto. Zakończył rozgrywki meczem barażowym, w który Motor po bezbramkowym remisie wygrał w Lublinie w karnych 4:2. W tegorocznej rundzie jesiennej najciekawiej zapowiada się dla niego chyba mecz z Górnikiem Łęczna. Spotkanie sentymentalne w Płocku zaplanowane jest na drugi weekend listopada. Do 16. kolejki daleka droga, na której każdy kolejny krok w przypadku doświadczonego bramkarza zapowiada się jako ciekawe przeżycie.

Jerzy Dusik

KRÓTKA PIŁKA

LECHIA Z UKRAIŃSKĄ NADZIEJĄ

■ Lechia Gdańsk wypożyczyła do końca sezonu z Dynama Kijów 20-letniego ofensywnego środkowego pomocnika Antona Carenkę. W poprzednim sezonie ten mierzący 162 cm wzrostu zawodnik rozegrał w zespole wicemistrza Ukrainy siedem ligowych meczów, w których zdobył jedną bramkę. To już szósty ukraiński piłkarz w Lechii - w podstawowej jedenastce występują bramkarz Bohdan Sarnawski, defensywny pomocnik Iwan Żelizko i skrzydłowy Maksym Chłań, na zmiany wchodzą pomocnik Serhij Bułeca i napastnik Bohdan Wjunnyk. W czterech dotychczasowych ligowych spotkaniach biało-zieloni zdobyli dwa punkty.

TRENER CZARNYCH KOSZUL ODCHODZI

■ Rafał Smalec przestał pełnić obowiązki pierwszego trenera Polonii Warszawa. Umowa ze szkoleniowcem została rozwiązana za porozumieniem stron - poinformował stołeczny klub. Polonia po czterech kolejkach 1. ligi piłkarskiej zajmuje 17., przedostatnie miejsce w tabeli. Smalec stery w warszawskiej Polonii objął w lipcu 2021 roku. Poprowadził zespół łącznie w 114 oficjalnych spotkaniach, notując w nich 56 zwycięstw, 26 remisów oraz 32 porażki. Obowiązki pierwszego trenera "Czarnych Koszul" tymczasowo przejął jego asystent, Grzegorz Lech. Obecnie klub poszukuje nowego szkoleniowca pierwszego zespołu. Polonia w ubiegłym sezonie miejsce na zapleczu ekstraklasy uratowała w ostatniej kolejce. W obecnych rozgrywkach stołeczna jedenastka przegrała trzy ligowe spotkania. Jedyny punkt zdobyła w zremisowanym bezbramkowo na wyjeździe meczu ze zdobywcą Pucharu Polski, Wisłą Kraków. Polonia z jednym punktem i bilansem goli 1:7 zajmuje 17. miejsce.

TALENT W TURCJI

■ Kacper Kozłowski zadebiutował w drużynie Gaziantep FK w wygranym 1:0 wyjazdowym meczu z zespołem Bodrumspor Kulubu w 1. kolejce tureckiej ekstraklasy. Były piłkarz reprezentacji Polski grał do 62. minuty. Jedyną bramkę zdobył w 90. minucie Hiszpan Enric Saborit. 20-letni obecnie Kozłowski był powoływany do reprezentacji przez Portugalczyka Paulo Sousę w 2021 roku i rozegrał sześć meczów w barwach biało-czerwonych, m.in. w spotkaniu z Hiszpanią na Euro, stając się najmłodszym piłkarzem w historii mistrzostw Europy (miał wtedy 17 lat i 246 dni). Rekord Kozłowskiego pobił na Euro 2024 w dniu meczu z Chorwacją (3:0) Hiszpan Lamine Yamal (16 lat i 338 dni).

Z RZESZOWA DO KADRY LUKSEMBURGA

■ Sébastien Thill ze Stali Rzeszów został powołany do reprezentacji Luksemburga na wrześniowe spotkania Ligi Narodów. Luksemburg zagra z Irlandią Północną (5 września, Belfast o godz. 20.45) i Białorusią (8 września, Luksemburg o godz.15). Thill to gwiazda rzeszowskiej drużyny i całej 1. ligi. Jego kariera jest niecodzienna. Był autorem jednej z piękniejszych bramek w ostatnich latach na... Santiago Bernabeu. Jego życie nabrało tempa, gdy trafił do Sheriffa Tyraspol. Z mołdawską drużyną dwa razy zdobył mistrzostwo kraju. Z półprofesjonalnego piłkarza nagle stał się zawodowcem i w efekcie wystąpił w Lidze Mistrzów. We wrześniu 2021 roku pisały o nim największe media w Europie. Sheriff sensacyjnie wygrał w Madrycie z Realem w Lidze Mistrzów. Zdecydowała o tym właśnie bramka Thilla. Luksemburczyk dostał podanie i zza linii pola karnego bardzo mocno uderzył w samo okienko bramki, a słynny belgijski bramkarz Thibaut Courtois był bez szans.

NOWA ROLA PREZESA WISŁY PŁOCK

■ Tomasz Marzec, były prezes klubu piłkarskiego Wisła Płock, z wykształcenia ekonomista, został nowym dyrektorem... Zarządu Infrastruktury Sportowej w Krakowie. Wybór komisji konkursowej został zatwierdzony przez prezydenta tego miasta Aleksandra Miszalskiego.
Marzec 38 lat. Jest absolwentem Wydziału Nauk Ekonomicznych i Zarządzania na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu. Ma kilkunastoletnie doświadczenie w zarządzaniu projektami infrastrukturalnymi, w tym znaczącą część w sektorze sportowym. Od 2011 był związany z klubem piłkarskim Wisła Płock. Pracę w klubie zaczynał jako specjalista ds. marketingu, następnie był kierownikiem, dyrektorem, wiceprezesem. Od 1 lipca 2020 r. do 30 czerwca 2023 r. pełnił funkcję prezesa zarządu. Od października 2023 roku był dyrektorem działu sprzedaży w firmie ARP E-Vehicles Sp. z o.o.

Sport ae8e7bc643

Zagraliśmy świetnie i... przegraliśmy

Rozmowa z **Maciejem Góreckim**, trenerem Odry Bytom Odrzański

Znalazł pan odpowiedź na pytanie, jakim cudem udało wam się przegrać mecz z Pniówkiem Pawłowice?

- Szwankowała przede wszystkim skuteczność strzelecka, bo zarówno w pierwszej, jak i w drugiej połowie, wykreowaliśmy więcej dogodnych sytuacji niż przeciwnik. Strzelaliśmy jednak obok bramki, trafialiśmy w słupek i poprzeczkę, w kilku przypadkach skutecznie interweniował bramkarz. Co z tego, że rozegraliśmy znakomite spotkanie, stworzyliśmy mnóstwo sytuacji, skoro zeszliśmy z boiska pokonani? Z tych dziesięciu okazji trzy powinny zostać zamienione na bramki. Gdyby to się wydarzyło, ten mecz zostałby zamknięty być może już w pierwszej połowie. W samej końcówce spotkania wychodziliśmy najpierw sam na sam z bramkarzem, a potem trzech na jednego i... oddaliśmy piłkę przeciwnikowi. Tych okazji mógłbym wymienić jeszcze co najmniej kilka.



Fot. Facebook/mksodrabo

Trener Maciej Górecki zawsze ma zgryz przy ustalaniu podstawowej jedenastki.

W Pawłowicach zagraliście dużo lepiej niż w Turzy Śląskiej, gdzie zremisowaliście 2:2 z Unią?

- To był zupełnie inny mecz, było w nim więcej walki w powietrzu. Przeciwko Pniówkowi na pewno zagraliśmy dużo lepiej.

W poprzednim meczu dwóch zawodników, Oskar Skałecki i Jakub Babij, doznało kontuzji. Na ile są one poważne i kiedy ci gracze będą do pańskiej dyspozycji?

- Oskar doznał urazu bez kontaktu z przeciwnikiem, badanie wykazało naderwanie włókien w mięśniu dwugłowym. Powinien być gotowy do gry po dwóch-trzech tygodniach, w przypadku najgorszego scenariusza pauza będzie trwała miesiąc. W przypadku Kuby jeszcze czekamy na diagnozę, poznamy ją w tym tygodniu po badaniu rezonansem magnetycznym. Ten uraz kolana nie wygląda zbyt dobrze.

Ich absencja jest dla pana dużym problemem, czy ma pan na tyle szeroką i wyrównaną kadrę, że nie będzie to odczuwalne?

- Na pewno jest to problem, bo większa kadra powoduje większą rywalizację o miejsce w podstawowym składzie. Poza tym Skałecki zaczynał mecz z Unią w pierwszym składzie, natomiast Babij odbudowuje się po dłuższej kontuzji i liczyliśmy, że będzie w stanie nam pomóc. Ich kontuzje burzą nasze plany. Ale powtórzę to, co mówiłem wszystkim przed sezonem - uważam, że mamy bardzo wyrównaną kadrę i ósemka, która mecz z Pniówkiem zaczynała na ławce rezerwowych, równie dobrze mogłaby grać od pierwszego gwizdka. Nie powiem jednak, że brak Babija i Skałeckiego nie jest żadnym osłabieniem. Kuba jak na warunki trzecioligowe jest bardzo dobrym piłkarzem, natomiast 21-letni Oskar ma potencjał i plany, by zostać w pełni profesjonalnym graczem.

Nie zamierzam kwestionować pańskich wyborów personalnych, ale dlaczego w przerwie zmienił pan Kamila Walkowa? Mnie się ten zawodnik w pierwszej połowie podobał, miał ciąg na bramkę i był groźny w polu karnym przeciwnika.

- Kamil Walków został zmieniony z tego względu, że nie było u niego takiej intensywności w obronie, jakiej wymagam. Druga sprawa - miał sytuacje do zdobycia gola, w których niezbyt dobrze się zachował. Przed meczem wydawało mi się, że dysponuję na tyle dużym komfortem, bo mam na ławce napastnika, Bartka Skibę, który w poprzednim sezonie jako „dziewiątka" grał najwięcej. Poza tym jest kapitanem drużyny, więc wszyscy muszą sobie zdawać sprawę, że margines błędu jest niewielki. Po prostu na ławce są kolejni zawodnicy, którzy wiele nie odstają i dlatego podjąłem decyzję, że Bartek jest gotowy do gry, czeka na swoją szansę, to dam mu ją wcześniej niż później.

Na waszym stadionie trwają prace remontowe. Ile meczów rozegracie na wyjeździe, nim wrócicie na własny obiekt?

- Pierwszy mecz u siebie mamy zagrać w 8. kolejce, a naszym przeciwnikiem będą rezerwy Miedzi Legnica. To będzie 14 września. Do tego czasu gramy wszystko na wyjazdach.

To dla was bardzo duży problem?

- Z mojej perspektywy i z perspektywy zeszłego sezonu, bo mieliśmy bardzo podobną sytuację, to jest problem. Teraz wydaje się, że gramy na wyjazdach i tak naprawdę nic nie musimy, jest luz w głowie. I jeżeli na wyjazdach nie będziemy zdobywać punktów, a z doświadczenia wiemy, że punktowanie na obcych boiskach nie jest łatwe i nie zdobędziemy odpowiedniej liczby punktów, to będzie identyczna sytuacja jak sezon temu. Na wiosnę będziemy grali z dodatkowym obciążeniem psychicznym, że musimy u siebie wygrać. Będziemy grali tych 7 meczów u siebie, a przynajmniej połowa zawodników będzie przeświadczona, że nie ma innej opcji niż nasze zwycięstwo. W ubiegłym sezonie wyglądało to tak, jak wyglądało - na początku nie robiliśmy zbyt wielu punktów, nasza zdobycz różniła się tylko punktem od tej, którą „ugraliśmy" jesienią na wyjazdach.

Jaki cel przyświeca panu i pańskiej drużynie w bieżącym sezonie?

- Dla mnie celem jest dobra gra i wygrywanie każdego meczu. Jeżeli chodzi o miejsce w tabeli, nie stawiamy sobie żadnych celów. Po prostu czas pokaże. Chcemy jak najszybciej się utrzymać i nie przeżywać tego, co w poprzednim sezonie, bo to naprawdę była mocno stresująca sytuacja.

Dysponuje pan lepszą drużyną niż w poprzednich rozgrywkach?

- Tak, uważam, że to jest lepsza drużyna, bo zawodnicy, którzy do nas dołączyli, dają naprawdę dużo jakości . A druga sprawa - ci, co zostali, mają już duże doświadczenie, nie tylko w pracy ze mną.

Rozmawiał
Bogdan Nather

Symboliczna zmiana warty?

To koniec trwającej nieprzerwanie od ćwierć wieku dominacji Podbeskidzia, które od początku sezonu 1999/2000 było najlepszym bielskim klubem.

BETCLIC 2. LIGA

Sezon wcześniej BBTS Bielsko-Biała wygrał zmagania w dawnej 5. lidze, nie zaznając przy tym goryczy porażki (pod taką nazwą Podbeskidzie występowało aż do lata 2002 roku). Po awansie drużyna prowadzona przez trenera Wojciecha Boreckiego rywalizowała na czwartoligowym szczeblu m.in. z BKS-em Stalą, ale to „górale" już od 1. kolejki sezonu przewodzili stawce po tym, jak wygrali z Górnikiem Siersza 7:0 i pokonali Rymera Niedobczyce 8:0. W 3. kolejce w derbach Bielska-Białej, rozegranych jeszcze na stadionie w Komorowicach, padł bezbramkowy remis z BKS-em, ale to BBTS - z dorobkiem imponujących 90 punktów - w cuglach wywalczył awans, a Stal pozostała na czwartym poziomie. Od tamtego momentu założony w 1997 roku klub mógł się tytułować najlepszym w Bielsku-Białej.

W kolejnym sezonie nie zdołał wygrać zmagań w 3. lidze (awansowała Szczakowianka Jaworzno, a BBTS zajęło 3. lokatę), ale rok później uzyskał promocję na zaplecze ekstraklasy. Od sezonu 2002/03 Podbeskidzie bez przerwy występowało na dwóch najwyższych poziomach rozgrywkowych, z czego przez 6 lat w elity, w której wcześniej nie zagrał żaden inny klub z Bielska-Białej. W tym czasie BKS nie zdołał awansować wyżej niż do 3. ligi (po zmianie nazwy 1. ligi na ekstraklasę, był to 4. poziom rozgrywkowy), a Rekord, dzielnicowy klub z Cygańskiego Lasu, dopiero w tym sezonie - po 11 latach gry w 3. lidze - po raz pierwszy w historii awansował na szczebel centralny.

Po 3. kolejce tego sezonu, gdy Rekord pokonał na wyjeździe Olimpię Grudziądz 1:0 i wyprzedził w tabeli Podbeskidzie, doszło do symbolicznego momentu w dziejach bielskiej piłki - po 25-letniej dominacji „górale" nie są już najwyżej sklasyfikowanym zespołem ze stolicy Podbeskidzia. Po 4. serii drugoligowych spotkań ten stan się utrzymał, a oba zespoły - jak na razie - plasują się w dolnej części tabeli. **(gru)**

BETCLIC 2. LIGA

Wisła Puławy - Zagłębie II Lubin - środa, 17.00.

1. Pogoń (b)	4	12	10:2
2. Zagłębie (s)	4	10	6:2
3. Wieczysta (b)	4	9	7:1
4. Polonia	4	9	8:3
5. Chojniczanka	4	9	5:2
6. Resovia (s)	4	9	4:3
7. Świt (b)	4	7	6:5
8. Kalisz	4	7	4:4
9. Hutnik	4	6	5:7
10. Jastrzębie	4	5	7:3
11. ŁKS II	4	4	3:6
12. Rekord (b)	4	3	3:9
13. Podbeskidzie (s)	4	2	1:4
14. Olimpia E.	4	2	1:5
15. Wisła	3	1	1:3
Zagłębie II	3	1	1:3
17. Olimpia G.	4	0	2:7
18. Skra	4	-4	3:8

1-2 - awans, 3-6 - baraże o awans, 13-14 - baraże o utrzymanie, 15-18 - spadek; Skra została ukarana (-7 pkt) za zaległości finansowe

4. LIGA ŚLĄSKA

Ruch Radzionków - Rozwój Katowice - środa, 19.19, Unia Dąbrowa Górnicza - Piast II Gliwice, Drama Zbrosławice - Sparta Katowice, Polonia Łaziska Górne - Gwarek Tarnowskie Góry, Podbeskidzie II Bielsko-Biała - Gwarek Ornontowice, Raków II Częstochowa - Decor Bełk - wszystkie w czwartek o 11.00, GKS II Tychy - Rekord II Bielsko-Biała, Odra Wodzisław Śląski - Victoria Częstochowa, Kuźnia Ustroń - Przemsza Siewierz, Spójnia Landek - ROW 1964 Rybnik - wszystkie w czwartek o 17.00.

1. Raków II	2	6	7:2
2. Polonia	2	6	5:0
3. Przemsza	2	6	7:3
4. ROW	2	6	5:1
Ruch	2	6	5:1
6. Unia	2	4	4:2
7. Sparta	2	4	3:2
8. Victoria	2	3	4:1
9. Decor	2	3	5:4
10. Spójnia	2	3	3:3
11. Rekord II	2	3	1:1
12. Rozwój	2	3	4:5
13. Drama	2	1	3:4
14. Tarnowskie Góry	2	1	1:3
15. Kuźnia	2	1	0:3
16. Piast II	2	1	1:2
17. Odra	2	0	3:5
18. Ornontowice	2	0	1:5
19. Tychy II	2	0	1:8
20. Podbeskidzie II	2	0	3:11

5. LIGA ŚLĄSKA

GRUPA I: Unia Rędziny - Zieloni Żarki - czwartek, 11.00.

ŚLĄSKA KLASA OKRĘGOWA

GRUPA II: Lot Konopiska - Płomień Lgota Mała - środa, 18.00.

GRUPA IV: Ostoja Żelisławice - Warta Zawiercie - czwartek, 12.00.

GRUPA V: Piast Gol Bieruń - LKS II Goczałkowice - środa, 17.00.

GRUPA VI: Góral Istebna - WSS Wisła - środa, 18.00. **(m)**

Sport ae8e7bc643

TRANSFERY POD KOSZEM

KING WZMACNIA ROZEGRANIE

■ Bardzo silną ekipę na nowy sezon szykuje King Szczecin. Wicemistrzowie Polski podpisali kontrakt z kolejnym obcokrajowcem. Jest nim Amerykanin Teyvon Myers. 30-letni rozgrywający wtrakcie kariery występował w zespołach z Kanady, Cypru, Francji, Niemiec, Węgier, Portugalii, Szwecji oraz Turcji. W ostatnim sezonie Myers był zawodnikiem tureckiego TED Kolejliler Ankara, gdzie średnio zdobywał 19 punktów, 4 asysty, 4 zbiórki.

- Szukaliśmy zawodnika, który wspomoże nas na rozegraniu, który będzie dobrze grał akcje pick'n'roll, który będzie mocnym zmiennikiem Andy'ego Mazurczaka, ale też zagra na pozycji dwa i sam będzie zdobywał punkty. Ciekawostka jest taka, że byliśmy blisko zakontraktowania Teyvona już w poprzednim sezonie, ale wtedy klub z Turcji nie chciał go do nas puścić. Było trochę perturbacji i zdecydowaliśmy się na Matta Mobleya. Trochę żałujemy, że Teyvon do nas wtedy nie trafił, ale co się odwlecze, to nie uciecze - wyjaśnia Arkadiusz Miłoszewski, trener Kinga. - Teyvon jest bardzo podekscytowany, że będzie mógł grać w Orlen Basket Lidze i Basketball Champions League. Nie ukrywam, że ja też. Zna nas od podszewki. Otrzymał wszystkie dane na nasz temat od Michale Kysera. Zatem doskonale wie, co się dzieje w Szczecinie i jak wszystko wygląda. Michale opowiedział mu o całej naszej nieszczęsnej historii z finałów, czyli prowadzeniu 3:1 i przegranej 3:4. Kyser pała żądzą rewanżu, ale nie będzie mógł tego dokonać (przeniósł do izraelskiego Hapoelu Holon - przyp. red), dlatego poprosił Teyvona, aby zrobił to w jego imieniu - dodaje Miłoszewski.

WOJTALA WE WŁOSZECH

■ Aleksandra Wojtala, która w trzech ostatnich sezonach grała w ekstraklasie w barwach MB Zagłębie Sosnowiec, zdecydowała się na wyjazd z naszego kraju. 24-letnia rozgrywająca została zawodniczką Jolly Acli Basket Livorno. To zespół włoskiej serie A2.

W minionym sezonie Wojtala rozegrała 19 spotkań w Orlen Basket Lidze Kobiet, średnio notowała 5,9 punktu, 1,1 zbiórki i 1,8 asysty. Jest też w szerokiej kadrze seniorek, trener Karol Kowalewski regularnie powołuje ją na zgrupowania (grała m.in. w lipcowych meczach towarzyskich ze Słowaczkami). - Zaczęłam swoją przygodę z koszykówką w wieku 10 lat i całą karierę grałam w tym samym klubie. Dziś czuję się bardzo silna, jestem podekscytowana nowym wyzwaniem i bardzo szczęśliwa, że mogę grać w tak pięknym mieście jak Livorno. Dam z siebie wszystko, aby pomóc zespołowi osiągnąć jak najlepsze wyniki - powiedziała na klubowej stronie włoskiego zespołu.

POWRÓT DO STARGARDU

■ Po roku spędzonym w Zielonej Górze Paweł Kikowski wraca do Stargardu. 38-letni rzucający obrońca w minionym sezonie zagrał w 29 spotkaniach i zdobywał średnio 8,9 punktu, 1,4 zbiórki i 1,4 asysty. Kikowski przez większość kariery występował w Kingu Szczecin (2014-22), ale ma za sobą także grę w zespołach z Kołobrzegu, Świecia, Sopotu, Słupska i Wrocławia, a także w słoweńskiej Olimpiji Lublana oraz włoskim Betaland Capo d'Orlando.

Spójnię opuszcza natomiast Stephen Brown. W sezonie 2024/25 28-letni Amerykanin reprezentować będzie barwy wielokrotnego mistrza Czech – Basketball Nymburk.

(pp)



Fot. Łukasz Sobala / Press Focus

Po latach gry w Sosnowcu Aleksandra Wojtala podpisała kontrakt we włoskim Livorno

SPOD BANDY



Fot. Krzysztof Porębski/PressFocus.pl

Dominik Nahunko na początku sezonu imponuje wysoką skutecznością i nie tylko strzela gole, ale również podaje swoim kolegom.

Pierwsza wygrana

Działacze z Oświęcimia dokonali szybkiego transferu i obrona została uzupełniona

Hokeiści z Sosnowca po dwóch porażkach jednym golem z Energą Toruń (3:4 po karnych) oraz Comarch Cracovią (2:3) w trzecim spotkaniu na własnym lodzie w końcu wygrali wysoko z Podhalem Nowy Targ 9:2. O wszystkim zadecydowało mocne uderzenie na początku meczu oraz ostatnia odsłona. Podopieczni trenera Piotra Sarnika już w pierwszych minutach sprawdzili czujność bramkarza „Szarotek" Szymona Klimowskiego. Ten jednak był szalenie rozkojarzony i w niespełna 7 minut przepuścił cztery gole. Dave Allison, kanadyjski trener Podhala, dopiero poznaje swoich podopiecznych, ale był zmuszony do zmiany bramkarza. Między słupkami do końca 1. tercji stanął Pawel Bizub i nie dał się zaskoczyć. W kolejnej odsłonie do bramki powrócił Klimowski i znów musiał wyjmować krążek z siatki. Mecz swoim poziomem nie zachwycił, ale trudno się dziwić, wszak to są pierwsze sprawdziany na lodzie. Niemniej zwycięstwo Zagłębia nie podlegało dyskusji.

■ **EC Będzin Zagłębie Sosnowiec – Podhale Nowy Targ 9:2 (4:1, 1:0, 4:1)**
1:0 - Sawicki - Djumić (1:55), 2:0 -Tyczyński - Nahunko - Szturc (2:37, w przewadze), 3:0 - Krężołek - Sawicki (5:15), 4:0 - Nahunko - Andrejkiw - Korenczuk (6:21), 4:1 - Mroczkowski - Kolusz (8:19), 5:1 – Nahunko – Tyczyński – Krężołek (29:07, w przewadze), 5:2 – Mroczkowski (47:13, karny), 6:2 – Charvat – Nahunko – Korenczuk (48:02), 7:2 – Andrejkiw – Kaczyński – Bucenko (49:15), 8:2 – Ciepielewski (55:29, karny), 9:2 – Szaur – Szturc - Charvat (56:25).

Szybki transfer

Działacze oraz trenerzy Re-Plastu Unii Oświęcim nie ukrywają swoich wysokich aspiracji i pragną awansować do rundy play off Hokejowej Ligi Mistrzów. A tymczasem już na początku drugiej części przygotowań pojawiły się problemy. Kontuzja i operacja obrońcy Kallego Valtoli wymusiła na działaczach transfer medyczny. W trybie pilnym podpisano kontrakt z 25-letni defensorem Jere Vertanenem (191 cm, 88 kg). Fin z zespołem z Oulu miał epizod w Liidze, ale większość czasu spędził w zespołach w Mestis (drugi poziom rozgrywkowy). W ostatnim sezonie występował w Jokericie Helsinki i w 37 meczach zdobył 23 pkt (7 goli+16 asyst). Natomiast ten sezon miał spędzić w TUTO Hockey, ale kontrakt za porozumieniem stron został rozwiązany i będzie miał okazję zaprezentować się w HLM.

A oto jak przedstawia się 26-osobowa kadra zespołu: bramkarze - Robert Kowalówka, Linus Lundin, Filip Płonka; obrońcy - Carl Ackered, Peter Bezuszka, Roman Diukow, Kacper Łukawski, Miłosz Noworyta, Kacper Prokopiak, Andreas Soederberg, Joonas Uimonen, Kalle Valtola, Jere Vertanen; napastnicy - Erik Ahopelto, Krystian Dziubiński, Radosław Galant, Ville Heikkinen, Anton Holm, Henry Karjalainen, Sebastian Kowalówka, Łukasz Krzemień, Sam Marklund, Hampus Olsson, Daniel Olsson Trkulja, Adrian Prusak, Kamil Sadłocha.

(sow)

Sport ae8e7bc643

Wspaniale! I tylko nasi nie dojechali...

Trzy rekordy świata, 13 rekordów olimpijskich, mnóstwo emocji i wypełniony po brzegi rano i wieczorem Stade de France – królowa sportu stworzyła wspaniały spektakl. Szkoda, że z tak mizernym polskim udziałem.

To były absolutnie spektakularne igrzyska dla lekkoatletyki – powiedział na zakończenie rywalizacji na Stade de France i ulicach Paryża prezes World Athletics Sebastian Coe.

Nie sposób się z tym nie zgodzić. Poziom sportowy był najwyższy w historii igrzysk. Padły trzy rekordy świata (patrz ramka), oprócz tego 13 rekordów olimpijskich, 21 rekordów kontynentalnych, 99 rekordów kraju (w tym 2 rekordy Polski), 311 rekordów życiowych.

Każdą z dwóch sesji dnia (poranną i wieczorną) na Stade de France oglądał niemal komplet widzów, sprzedano ponad milion biletów – najwięcej w historii lekkoatletyki na igrzyskach. - Nasz sport to dar, który ciągle ma coś do zaoferowania – podkreślał Coe.

3
rekordy świata

- Armand DUPLANTIS (Szwecja) - 6,25 m w skoku o tyczce
- Sydney McLAUGHLIN-LEVRONE (USA) - 50,37 sek. w biegu na 400 m przez płotki
- USA - 3:07,41 w sztafecie mieszanej 4x400 m

9
POLSKICH LEKKOATLETÓW uzyskało w Paryżu minima na przyszłoroczne MŚ w Tokio: Ewa Swoboda (100 m), Natalia Kaczmarek (400 m), Weronika Lizakowska, Klaudia Kazimierska (obie 1500 m), Alicja Konieczek (3000 m z przeszk.), Pia Skrzyszowska (100 m ppł.), Paweł Fajdek, Anita Włodarczyk (oboje młot), Maria Andrejczyk (oszczep).

Cieniutko, czyli... ostry regres

Wspaniałe zawody w skali globalnej były cieniutkie dla reprezentantów Polski, którzy mieli do zaoferowania mniej niż zwykle. Rywalizację zakończyli z jednym brązowym medalem Natalii Kaczmarek w biegu na 400 metrów, tylko sześcioma miejscami w finałach (1-8) i 20 punktami. Były też dwa rekordy Polski – Alicji Konieczek na 3000 m z przeszkodami i Weroniki Lizakowskiej na 1500 m.

26
lekkoatletów wraca z Paryża z więcej niż 1 medalem. Po 3 krążki zdobyli:

- Gabby THOMAS (USA) - 200 m - złoto, 4x100 - złoto i 4x400 – złoto
- Femke BOL (Holandia) – 4x400 mikst -złoto, 4x400 m kobiet –srebro,i 400 m ppł. –brąz
- Sifan HASSAN (Holandia) - maraton -złoto, 5000 m -brązi 10 000 m –brąz

W porównaniu z igrzyskami w Tokio, gdzie nasi zdobyli 9 medali, to przepaść, ale realiści mogli się spodziewać takiej zniżki – wszak już rok temu na mistrzostwach świata w Budapeszcie biało-czerwoni wywalczyli tylko 2 srebrne medale (Kaczmarek na 400 m i Wojciech Nowicki w młocie), a na MŚ w 2022 roku w Eugene żeńskiej sztafecie 4x400 – srebrnej w japońskich igrzyskach - też nie udało się awansować do finału. Ale jeszcze w 2022 roku zdobyliśmy 49 pkt (9 miejsc w ósemce), a w Budapeszcie 31 (8). Ostry regres.

Z drugiej strony, jak podał statystyk Tomasz Spodenkiewicz (Athletics News), na 49 startów Polaków w Paryżu 30 zakończyło się lepiej niż to wynikało z pozycji na listach startowych – to zaskakujące 61 procent! Miejsc poniżej tych z rankingu było 14 (29%), a 5 (10%) zakończyło start dokładnie na takiej lokacie, jaką zajmowało przed igrzyskami. Polski udział w igrzyskach generalnie odpowiadał temu, co biało-czerwoni prezentowali wcześniej.

- Rozpatrujemy polski wynik przez pryzmat sukcesu w Tokio, ale bardziej trzeba brać pod uwagę ostatnie mistrzostwa świata. Było blisko jeszcze dwóch, trzech medali. Nasi bohaterowie są zmęczeni, złote pokolenie się kończy i musimy pracować nad nowym. Z tym, że to już nie będzie złote pokolenie, będziemy mieć pojedynczych dobrych sportowców – ocenił dla PAP Tomasz Majewski, wiceprezes Polskiego Związku Lekkiej Atletyki i szef misji olimpijskiej w Paryżu.



Fot. Lui Siu Wai / Xinhua / Press Focus

Mondo Duplantis był autorem jednego z trzech rekordów świata na Stade de France.

Coraz większą ławą

Nie tylko biało-czerwoni przeżyli upadek – z tylko 3 medalami i bez złota wracają Włosi, którzy w Tokio zgarnęli tytuły aż w 5 konkurencjach, a jeszcze w czerwcu w Rzymie zdominowali mistrzostwa Europy z 24 medalami, w tym 11 złotymi! Nie szło też gospodarzom – francuscy kibice cieszyli się tylko z jednego srebra płotkarki Cyreny Samba-Mayeli.

Klasyfikację medalową znów bezapelacyjnie wygrali lekkoatleci Stanów Zjednoczonych, którzy w porównaniu z Tokio podwoili złoto – z 7 do 14 w Paryżu (z 26 do 34 ogółem). Ale za plecami Team USA poziom światowej LA coraz bardziej się wyrównuje. Złoto w tym roku zdobyli reprezentanci aż 27 krajów, o dwóch więcej niż w Japonii. Po raz pierwszy w tabeli medalowej znalazły się Dominika, Pakistan i Saint Lucia, a Thea LaFond (trójskok kobiet), Arshad Nadeem (oszczep mężczyzn) i Julien Alfred (100 m kobiet) zdobyli historyczne złoto dla swoich krajów.

Letsile Tebogo w biegu na 200 m mężczyzn zdobył pierwszy tytuł olimpijski dla Botswany w jakiejkolwiek dyscyplinie – zwiększając łączną liczbę krajów z medalowym CV w lekkoatletyce do 105.

Liczba 43 państw w tabeli medalowej w Paryżu dorównuje liczbie z Tokio, jako największej w lekkoatletyce od ponad 20 lat. 75 krajów miało swojego przedstawiciela w pierwszej ósemce.

Złota pani doktor

Łącznie 26 lekkoatletów zdobyło więcej niż 1 medal w Paryżu, w tym trzy panie sięgnęły po trzy krążki. Gwiazdą numer jeden została Gabby Thomas, potrójnie złota w sprintach (patrz ramka). 27-letnia Amerykanka sport na najwyższym poziomie łączy z nauką - najpierw na Harvardzie zrobiła licencjat z neurobiologii, a rok temu ukończyła studia magisterskie z epidemiologii w Centrum Nauk o Zdrowiu Uniwersytetu Teksańskiego. Na purpurowej bieżni Stade de France dokonała tego, czego nie udało się Noah Lylesowi, którego buńczuczne zapowiedzi o nawet czterech złotych medalach przegrały z Covidem.

Wspaniali i systematyczni

Czteroletni cykl, w którym najważniejsza impreza dla lekkoatletów ma miejsce co roku, rozpoczęły przesunięte o rok igrzyska w Tokio. W 2022 odbyły się „zaległe" mistrzostwa świata w Oregonie (Eugene), a rok później „planowo" kolejny czempionat w Budapeszcie. Kolejne MŚ za rok w Tokio.

Trzy lata w sporcie to szmat czasu, ale są tacy, którzy w Paryżu obronili tytuły indywidualne z Tokio. „Wspaniałą ósemkę" tworzą: Valarie Allman (USA, dysk), Ryan Crouser (USA, kula), Mondo Duplantis (Szwecja, tyczka), Soufiane El Bakkali (Maroko, 3000 m z przeszkodami), Faith Kipyegon (Kenia, 1500 m), Sydney McLaughlin-Levrone (USA, 400 m ppł.), Miltiadis Tentoglou (Grecja, w dal) i Nafissatou Thiam (Belgia, 7-bój).

A gdyby podnieść poprzeczkę i zobaczyć, kto zdobył złoto na wszystkich czterech imprezach w latach 2021-24 – w Tokio, Oregonie, Budapeszcie i Paryżu – lista liczyłaby zaledwie cztery osoby: Kipyegon, Duplantisa, Crousera i El Bakkalego. Spośród tej czwórki Kipyegon, Duplantis i Crouser należą do ultra-ekskluzywnego klubu: posiadaczy rekordów świata, aktualnych mistrzów świata i aktualnych mistrzów olimpijskich. Kipyegon i Crouser zdobyli w Paryżu trzecie z rzędu tytuły olimpijskie.

Uznanie należy się też Jakobowi Ingebrigtsenowi i Joshui Cheptegei, którzy wyjechali z najcenniejszym trofeum z wszystkich czterech imprez, ale w różnych konkurencjach. Norweg wygrał olimpijski bieg na 1500 m w Tokio i okazał się niepokonany na 5000 m w Oregonie, Budapeszcie i Paryżu, z kolei Ugandyjczyk pobiegł najszybciej na 5000 m w Tokio oraz na 10 000 m w Oregonie, Budapeszcie i Paryżu.

Na tytuł najbardziej wszechstronnej lekkoatletki zasługuje jednak Sifan Hassan, która zdobyła złoto na 5000 m i 10 000 m w Tokio oraz złoto w maratonie w Paryżu, a także brąz na 1500 m w Tokio oraz na 5000 m i 10 000 m w Paryżu.

Najpierw królowa, potem pływacy

W 2021 z powodu pandemii Covid trybuny w Japonii były niemal puste, na 2025 bilety już sprzedają się ponoć jak ciepłe bułeczki. Termin tokijskich mistrzostw jest jednak późniejszy niż zwykle, bo 13-21 września. I „jesiennie" ma być już na stałe – MŚ mają być zwieńczeniem sezonu. Dużo wcześniej będzie za to za cztery lata w Los Angeles. Kalifornijskie igrzyska nie tylko mają się rozpocząć i zakończyć w lipcu (między 14 a 30), ale podjęto też decyzję o przeniesieniu zmagań królowej sportu z drugiego na pierwszy tydzień zawodów, a przesunięciu na później pływania. Tylko, czy nasi na tej fali popłyną czy zatoną...?

Tomasz Mucha

KLASYFIKACJA

Tabela medalowa IO w Paryżu

kraj	złoto	srebro	brąz	łącznie
USA	14	11	9	34
Kenia	4	2	5	11
Kanada	3	1	1	5
Holandia	2	1	3	6
Hiszpania	2	1	1	4
Norwegia	2	1	0	3
W. Brytania	1	4	5	0
Jamajka	1	3	2	6
Etiopia	1	3	0	4
Australia	1	2	4	7
...				
37. Polska*	0	0	1	1

* z 6 innymi państwami

A TO CIEKAWE...

- Najmłodszym w historii złotym medalistą olimpijskim w lekkoatletyce został 16-letni Quincy Wilson – biegł na pierwszej zmianie w eliminacjach męskiej sztafety USA 4x400 m.

Sport ae8e7bc643

Bezcenne srebro



Rozmowa z **Radosławem Panasem**, byłym reprezentantem Polski, obecnie trenerem i komentatorem TVP Sport

Siatkarze wyciągnęli maksa z olimpijskiego turnieju?

- Zdobyli wszystko, co mogli zdobyć w Paryżu. Przecież w półfinale byli o krok od przegranej. Mało brakowało, by Amerykanie wygrali czwartego seta, bo do pewnego momentu prezentowali się znakomicie.

Miałem okazję być nie tylko blisko boiska, ale również drużyny. Widziałem, jak zawodnicy się czują, jak się zachowują. Ich występom towarzyszył nie tylko ból, ale również ogromne napięcie psychiczne. Srebro to duży sukces, ale również pokaz charakteru. Z Amerykanami nie wygrali umiejętnościami siatkarskim, lecz charakterem.



Fot. PAP / Adam Warżawa

Kurek i Leon nieźle się uzupełniali w ataku. Do złota zabrakło niewiele...

Czy to kontuzje sprawiły, że w finale nie przeciwstawili się Francuzom?

- Już przed meczem mówiłem, że rywale będą mieli przewagę na trzech polach. Po pierwsze: grali już taki finał w Tokio, byli obrońcami tytułu mistrzowskiego i wiedzieli, jak to się robi. A dla nas był to debiut. Po drugie: mieli za sobą publiczność, a ona ma kolosalny wpływ na postawę zawodników. Ponadto trzeba pamiętać o sędziach, którzy zawsze łaskawszym okiem patrzą na gospodarzy. Po trzecie: byliśmy dotknięci przez kontuzje. A Francuzi byli w idealnej formie. Trzon zespołu, czyli Brizard, N'Gapeth, Patry i Grebennikow był genialnie uzupełniony przez Clevenota. On był we francuskim zespole wartością dodaną. U nas takiego zawodnika zabrakło. Clevenot robił po kilkanaście punktów, a czasami powyżej dwudziestu. Myśmy nie mieli takiego zawodnika, który byłby pomocą dla naszych strzelb, czyli Leona oraz Kurka.

Turniej w Paryżu rozegrano w nowej formule. Sprawdził się?

- Selekcja do turnieju z rankingu to był bardzo dobry pomysł. Zespoły, oprócz Egiptu, były ze ścisłej czołówki światowej. System grupowy i mniej meczów sprawiły, że każda drużyna dawała wszystko, co miała najlepszego. Walczyła do upadłego. Turniej stał na świetnym poziomie i zobaczyliśmy kawał dobrej siatkówki. Nowy system się sprawdził i wszystkie spotkania cieszyły oko. Było wiele meczów pięciosetowych, niezwykle zaciętych, było wszystko to, co kibice lubią najbardziej.

Co pana zaskoczyło najbardziej?

- Trudno znaleźć jeden taki element. W czwórce znalazły się niewątpliwie najlepsze zespoły: obrońca tytułu mistrzowskiego, my, czyli mistrzowie Europy i wicemistrzowie świata, Włosi, mistrzowie świata oraz Amerykanie, którzy zawsze mają wysokie aspiracje. Zdecydowanie najlepsi z najlepszych z tej ścisłej czołówki. Zaskoczyła mnie postawa Niemców, którzy grali bardzo dobrze i mieli Francuzów niemal „na widelcu". To był chyba najlepszy mecz turnieju. Strasznie było mi żal Japończyków, którzy w ćwierćfinale przegrali z Włochami po tie-breaku, a przecież mieli kilka piłek meczowych. Grali rewelacyjnie i wnieśli taki powiew świeżości. Na ich grę z przyjemnością się patrzyło. Niewiele brakowało, by Niemcy i Japończycy znalazły się w elitarnym, półfinałowym kwartecie.

A była drużyna, która najbardziej zawiodła?

- Przed turniejem wiele się mówiło, że to Włosi będą głównymi faworytami, bo z ostatnich turniejów przywozili złoto lub srebro. Początkowo wszystko wskazywało, że ta opinia znajdzie potwierdzenie na boisku. Gdy jednak przegrali z Francuzami w półfinale, to już nie byli w stanie się podnieść. Wiadomo było, że Egipt to druga liga światowa. Niewiele się spodziewałem po Serbach i się nie zawiodłem (śmiech). A reszta spełniła moje oczekiwania i z przyjemnością oglądałem wszystkie mecze.

Czy można porównać turniej w Paryżu z tym w Tokio?

- Jeżeli chodzi o poziom gry to tak! Oba stały na bardzo wysokim. Reszta jest nieporównywalna. Przede wszystkim w Paryżu byli kibice, którzy stwarzali niepowtarzalną atmosferę. Niemal na każdy meczu był komplet znakomicie bawiącej się publiczności. I to nie tylko w siatkarskiej hali. Byłem na kilku meczach w koszykówce 3x3, miałem okazję bezpośrednio oglądać rywalizację siatkarzy plażowych i na każdej arenie trybuny były pełne. W Tokio był okres pocovidowy, straszne obostrzenia i puste obiekty sportowe. Wyglądało to przygnębiająco.

Turniej olimpijski jest pewną granicą i mówi się, że po nim w wielu drużynach nastąpią spore zmiany. Czy w tej sytuacji może nastąpić przetasowanie w światowej hierarchii?

- Chyba nie jest tak do końca. Przed turniejem byłem przekonany, że zawodników, którzy będą kończyli kariery sportowe, będzie zdecydowanie więcej. A tutaj okazuje się, że nikt z Amerykanów nie zadeklarował, że to był ich ostatni turniej. Wręcz przeciwnie, Anderson i Holt stwierdzili, że chcą dotrwać do Los Angeles. U nas też nie ma żadnych jasnych deklaracji o końcu reprezentacyjnej kariery. Może jeszcze jest za wcześnie. Gdy obserwowałem siatkarzy, odnosiłem wrażenie, że gra ich cieszy. A ponadto igrzyska dla wszystkich są najważniejszą imprezą i chcieliby jeszcze w nich wystąpić. I może stąd nie było jasnych oświadczeń. Oczywiście, inną sprawą jest, czy dotrwają do igrzysk za cztery lata. Niemiecki atakujący Grozer ma 39 lat i zaliczył znakomity turniej. Okazuje się, że granica wiekowa ciągle się przesuwa i można grać w siatkówkę na światowym poziomie, mając nawet cztery dychy na karku.

A jak pan oceni postawę naszych siatkarek?

- Byłem na kilku ich spotkaniach. Z pewnością same były trochę rozczarowane, bo chyba jechały po awans do strefy medalowej. W ćwierćfinale spotkały się z bardzo mocnymi Amerykankami, które potem wystąpiły w finale. Grały dobrze i chyba „wycisnęły" tyle, ile było je stać. Ten zespół jeszcze się buduje i potrzeba cierpliwości. Z roku na rok będzie robił postępy, ale już bez Asi Wołosz, która oficjalnie zadeklarowała, że kończy karierę. Reszta może spokojnie przygotowywać się do Los Angeles.

Mocno był pan zaskoczony, że prezes związku przed wyjazdem do Paryża zakomunikował, że trenerzy Grbić i Lavarini będą dalej pracowali z reprezentacjami?

- Nie, wręcz przeciwnie - uważam, że był to dobry pomysł. Prezes dał trochę spokoju trenerom i to widać było w turnieju siatkarzy. Natomiast pod koniec rozgrywek zetknąłem się z opiniami byłych siatkarzy, którzy byli rozczarowani postawą naszego szkoleniowca i brakiem reakcji na sytuację na boisku. Też uważam, że w końcowych fragmentach przygotowań do igrzysk chyba selekcja nie była właściwa. Dwóch zawodników pojechało za poprzednie zasługi. Zabrakło przede wszystkim skutecznego skrzydła. Może Bednorz dałby drugą opcję? Tego mi zabrakło. Kaczmarek był totalnie bez formy, zaś Śliwka, po kontuzjach, był tylko cieniem samego siebie z poprzedniego sezonu. Rozumiem jednak trenera, bo sam nim jestem. Postawił na tych, do których ma zaufanie, z którymi coś wygrał. Grbić wziął swoich „zaufanych żołnierzy". Wejście Bołądzia wymusiła kontuzja Bieńka, ale pokazał, że był wsparciem drużyny. Na końcu zdobyliśmy srebro i z tego należy się nie tylko cieszyć, ale być dumnym.

Rozmawiał
Włodzimierz Sowiński

Nauka od najlepszych

Trenerzy bialskiego zespołu poznawali tajniki zawodu pod okiem słynnego Bernardo Rezende.

BKS BOSTIK ZGO BIELSKO-BIAŁA

Co roku szkoleniowcy BKS-u z pierwszym trenerem Bartłomiejem Piekarczykiem na czele wyjeżdżają na staż. Przypatrywali się już sposobowi pracy m.in. Giovanniego Guidettiego, Daniele Santarelliego, Felixa Koslowskiego czy Ferhata Akbasa. W tym roku wyjechał do Brazylii, by podpatrywać legendarnego Bernardo Rezende. Wyjazd pomogła zorganizować Regiane Bidias, która występowała w bialskim klubie w poprzednim sezonie. Do Brazylii udali się Piekarczyk i Maciej Zając, trener przygotowania fizycznego.

- Wyjazd do siatkarskiego centrum szkoleniowego w Saquaremie był jednym z moich marzeń już od dawna. Gdy tylko poznałem Regis, wspomniałem jej, że bardzo chciałbym kiedyś zobaczyć styl pracy i w ogóle szkołę siatkówki brazylijskiej. Od słowa do słowa wywiązał się temat, w którym Regis oczywiście bardzo pomogła – stwierdził w rozmowie z klubowymi mediami Bartłomiej Piekarczyk.

Saquarema to ośrodek szkoleniowy, w którym reprezentacje Brazylii przygotowują się do najważniejszych imprez. - Ośrodek robi wrażenie. Jest on trochę poza centrum Rio de Janeiro. Mieści cztery boiska do siatkówki, dużą siłownię, miejsce dla fizjoterapeutów. Są tam też basen, jezioro czy miejsce do spotkań. Ośrodek jest duży i jest w nim wszystko, co potrzeba, by pomóc w przygotowaniach zawodnikom – przyznał Maciej Zając.

Szkoleniowcy przebywali w Brazylii w czasie, gdy Brazylijczycy przygotowywali się do igrzysk olimpijskich. Trenowały w nim także kadry młodzieżowe Brazylii oraz reprezentacja Iranu. - Mogliśmy podpatrywać kilka bardzo silnych zespołów w jednym czasie – zauważył Piekarczyk, który miał okazję przyglądać się, jak pracuje słynny Bernardo Rezende. - Bernardo, oprócz tego, że jest świetnym trenerem, to okazał się również wspaniałym człowiekiem. Po każdych zajęciach mieliśmy zawsze chwilę czasu, żeby zapytać o pewne sprawy związane z treningiem. Oprócz tego pod koniec wyjazdu mieliśmy bardzo długie spotkanie, na którym trener opowiedział o swojej filozofii pracy i udzielił nam odpowiedzi chyba na każde pytanie, jakie przygotowaliśmy. To wielki lider siatkówki w Brazylii, który wyznaczył ścieżkę, jaką podążają nie tylko siatkarze, ale i siatkarki już przez lata – podkreślał trener BKS-u.

(mic)

Sport ae8e7bc643

Faworyt już liderem

Tim Wellens wygrał czasówkę z metą na Orlinku. Żółta koszulka dla największej gwiazdy 81. Tour de Pologne, Duńczyka Jonasa Vingegaarda.

Wczorajszy odcinek - choć dopiero drugi podczas tegorocznej imprezy - mógł już wyłonić zwycięzcę naszego największego wyścigu kolarskiego. Była to jazda indywidualna na czas pod górę, czyli - jak mówią Włosi i dyrektor Czesław Lang - cronoscalata. Do półmetka w zasadzie płaska, ale im bliżej mety, tym stromiej, z fragmentami o nawet kilkunastoprocentowym nachyleniu.

Powrót po latach

Poprzednia odbyła się tu blisko... dwie dekady temu. W pogodną niedzielę 18 września 2005 roku uczestnicy Tour de Pologne podczas czasówki wspinali się na Orlinek. Wygrał Holender Erik Dekker. Szwajcar Jan Christen, najmłodszy kolarz obecnej edycji, miał wówczas niewiele ponad roczek, a Australijczyk Cameron Wurf, czyli ten najstarszy w tegorocznej edycji, wciąż jeszcze... wiosłował (rok wcześniej zaliczył olimpijski start w Atenach) i w ogóle nie zdawał sobie sprawy, że wkrótce zostanie światowej klasy... triatlonistą i do tego całkiem niezłym kolarzem. Dawne więc to były czasy...

Teraz zawodnicy wrócili na te karkonoskie szosy, żeby znowu rywalizować w tej konkurencji. Zmieniło się miejsce startu - nie Jelenia Góra, ale leżące na południe od niej Mysłakowice, co nieco zmniejszyło dystans (z 19 do 15,4 km). Poza tym inaczej niż kiedyś poprowadzono trasę. Zostało jednak to, co najważniejsze i najtrudniejsze, czyli podjazd z centrum Karpacza pod Orlinek - niegdyś symbol naszego największego wyścigu, który kończył się właśnie w tym miejscu w latach 1999-2005.

Być jak "El Pistolero"

We wtorek wielu chciało pójść w ślady słynnego Hiszpana Alberto Contadora, który wygrał tu w 2003 roku. Należało "tylko" od początku pójść w trupa, maksymalnie się zapiec, jechać w betlenie do totalnego odcięcia i liczyć na to, że rywale wykręcą mniej watów na kilogram. Było wiadomo, że będzie bolało i to bardzo, pot będzie lał się strumieniami, a mięśnie utoną w kwasie mlekowym. Wysiłek co prawda ekstremalny, ale przez ledwie niecałe pół godziny, więc można to potraktować jako nieco dłuższy test FTP. Poza tym, a może przede wszystkim czego się nie robi dla chwały, prawda?



Fot. PAP / Maciej Kulczyński

Jonas Vingegaard na podium. Utrzyma się na nim do końca?

Jako pierwszy z takiego założenia wyszedł Kacper Gieryk. Młodzieżowy mistrz Polski w jeździe indywidualnej na czas w poniedziałek wiele stracił, więc we wtorek wyruszył na trasę bardzo wcześnie, bo startowano w kolejności odwrotnej za zajmowanych miejsc. Wykręcił najlepszy czas i długo prowadził. - Jestem zaszczycony, że biorę udział w tak wielkim wyścigu. Nie nakładem na siebie presji, tym niemniej chciałem pojechać jak najlepiej, w końcu to moja specjalność, a dodatkowo ostatnio poprawiłem jazdę w górach - relacjonował 21-latek w TVP Sport.

Wyprzedził go dopiero Filip Maciejuk. - Chciałem się sprawdzić. Choć wolę lżejsze czasówki to jestem zadowolony, bo pojechałem dobrze. Na dobre miejsce jednak nie liczę, bo z pewnością wyprzedzi mnie wielu zawodników - nie miał złudzeń kolarz grupy Red Bull-BORA-hansgrohe, aktualny mistrz Polski w tej konkurencji.

Miał rację. Jego miejsce na "gorącym krześle" zajął Romain Bardet (Team dsm-firmenich PostNL). Francuz, który miał powalczyć o zwycięstwo w klasyfikacji generalnej, w poniedziałek stracił na to szansę, bo leżał w kraksie. We wtorek się jednak "zagiął", ale starczyło to na ledwie 20. miejsce.

Etap dla Belga, "koszul" dla Duńczyka

Wygrał ten, który na pierwszym etapie przez upadek również został wykluczony z walki o końcową wygraną. – To zwycięstwo różniło się od mojego ostatniego w Polsce – zaznaczył Tim Wellens (UAE Team Emirates), który w 2016 roku triumfował w Tour de Pologne. - Nie spodziewałem się, że wygram, bo jest tu wielu dobrych zawodników, z Jonasem Vingegaardem na czele - podkreślał 33-letni mistrz Belgii w jeździe indywidualnej na czas.

Wspomniany przez Wellensa Duńczyk, jeden z najlepszych kolarzy ostatnich lat (dwa zwycięstwa w Tour de France i drugi w niedawno zakończonej niedawno edycji), zajął drugie miejsce, tracąc do zwycięzcy dziewięć sekund. To jednak pozwoliło mu wywalczyć żółtą koszulkę. – Chciałem wygrać, ale Tim pojechał szybciej. Też spisałem się dobrze i dzięki temu zostałem liderem, z czego się cieszę. Mam nadzieję, że był to kluczowy etap dla przebiegu całego wyścigu. Trudne będą jeszcze trzeci i szósty, ale oczywiście na pozostałych trzech łatwiejszych, bo bardziej płaskich odcinkach trzeba będzie uważać – zaznaczył Vingegaard.

Duńczyk ma komfortową sytuację, bo drugie miejsce w klasyfikacji po dwóch etapach zajmuje jego kolega z Team Visma, Wilco Kelderman. Holender wykręcił bardzo dobry czas (11. pozycja), choć na jednym z zakrętów zaliczył upadek. Trzeci w generalce jest Włoch Diego Ulissi, który w czasówce zajął 6. miejsce. Tym samym rozstrzygnęła się kwestia, na kogo w kolejnych dniach będą jechać kolarze UAE Team Emirates.

Deja vu wskazane

Polscy kibice liczyli, że liderem tej grupy będzie Rafał Majka. Doświadczonemu Polakowi, który Tour de Pologne zawsze traktuje priorytetowo, wtorkowa czasówka nie wyszła. Zajął dopiero 37. pozycję, stracił do zwycięzcy blisko półtorej minuty. Wiadomo, że nie skończy wyścigu na podium. Jeszcze przed startem jednak podkreślał, że przyjechał tutaj świetnie się bawić i czerpać przyjemność z jazdy. Będzie miał do tego okazje na etapach z końcówkami na podjazdach w Duszniakach-Zdroju i Bukowinie Tatrzańskiej. W obu tych miejscach już wygrywał. Liczymy na powtórkę.

Niespodziewanie najlepiej z grona biało-czerwonych pojechał Piotr Pękala, który zajął 25. miejsce. – Nie wiedziałem do końca, czego się spodziewać, bo bardzo długo nie startowałem w jeździe indywidualnej na czas. Ale taki długi, równy i mocny podjazd zawsze był moją mocną stroną. Rozpocząłem może trochę zbyt zachowawczo, ale gdy zaczął się podjazd, poczułem, że jestem „na swoim terenie". Zupełnie nie myślałem o tym, że mogę być najlepszym z Polaków. Skupiłem się tylko i wyłącznie na jeździe. Chciałem się też trochę zrehabilitować za wczorajszy etap, który był dla mnie bardzo ciężki – relacjonował 26-letni reprezentant Polski, który awansował na 34. pozycję. Z naszych zawodników tylko Majka jest przed nim (19. miejsce).

Na środowym, trzecim etapie kolarzy czeka górska przeprawa z Wałbrzycha do Dusznik-Zdroju. Oj, będzie się działo!

Grzegorz Kaczmarzyk

WYGRANE KOOL I VOLLERING

■ We wtorek na trasie żeńskiego Tour de France rozegrano dwa etapy.

Drugi etap w Rotterdamie zakończył się zwycięstwem Holenderki Charlotte Kool. Zawodniczka ekipy DSM-firmenich była najszybsza również dzień wcześniej w Hadze, a po wtorkowej wygranej umocniła się na prowadzeniu w klasyfikacji generalnej.

Krótki odcinek ze startem w Dordrechcie (67,9 km) zakończył się podobnie jak pierwszy - finiszem z peletonu. Kool wyprzedziła swoje rodaczki Lorenę Wiebes (SD Worx) i Marianne Vos (Visma), a najlepsza z Polek, Katarzyna Niewiadoma (Canyon-SRAM) zajęła 25. miejsce.

Na dalszych pozycjach przyjechały: 41. Marta Lach (Ceratizit-WNT), 59. Karolina Kumięga (UAE Team ADQ), 93. Daria Pikulik (Human Powered Health) oraz 94. Agnieszka Skalniak-Sójka (Canyon-SRAM). Naszej srebrnej medalistce olimpijskiej z Paryża w kolarstwie torowym, która Tour de France rozpoczęła od 6. miejsca, tym razem skuteczny finisz uniemożliwiła kraksa, która wydarzyła się niedługo przed metą i zablokowała część grupy.

Po południu rozegrano etap trzeci - jazdę indywidualną na czas w Rotterdamie. Najszybsza była Holenderka Demi Vollering z ekipy SD Worx. Po tym sukcesie objęta prowadzenie w klasyfikacji generalnej, odbierając koszulkę Kool.

Na sześciokilometrowej płaskiej trasie Vollering wyprzedziła o pięć sekund Amerykankę Chloe Dygert (Canyon-SRAM) oraz swoją rodaczkę Loes Adegeest (FDJ-Suez). Najlepsza z Polek, Lach zajęła 35. miejsce ze stratą 26 sekund.

W klasyfikacji generalnej Vollering ma przewagę trzech sekund nad swoją rodaczką i koleżanką z ekipy Loreną Wiebes oraz pięciu sekund nad Dygert. Lach zajmuje 34. pozycję ze stratą 26 sekund, 46. jest Niewiadoma - 30 sekund straty, 51. Skalniak-Sójka - 31, 54. Kumięga - 32, a 125. Pikulik - 1.04.

Ośmioetapowy wyścig zakończy się w niedzielę w słynnej stacji narciarskiej Alpe d'Huez.

Sport ae8e7bc643

Hurkacz spadł o „oczko”

Iga Świątek rozpoczęła 116. tydzień jako liderka światowego rankingu. Do Justine Henin brakuje jej już tylko tydzień.

Ranking WTA opracowywany jest od 3 listopada 1975 r. przez Women's Tennis Association, organizację prowadzącą zawodową rywalizację kobiet. 23-letnia Polka jest na 9. miejscu pod względem długości zajmowania pozycji numer 1, po raz pierwszy najwyżej notowana była 4 kwietnia 2022. Poprzedzająca ją bezpośrednio na tej liście Belgijka Justine Henin panowała tylko o tydzień dłużej. Tenisistką, która najdłużej była na czele - przez 377 tygodni - pozostaje Niemka Steffi Graf.

W aktualnym zestawieniu przewaga Igi Świątek nad drugą w zestawieniu WTA Amerykanką Coco Gauff wynosi ponad 3 tysiące punktów. Magda Linette utrzymała 43. lokatę, a Magdalena Fręch wskoczyła do pierwszej „50” – na 48. pozycję.

Świątek obecnie ma 10 665 pkt, a jej przewaga nad Amerykanką Coco Gauff (7633) zmniejszyła się do 3022 pkt. Trzecie miejsce zajmuje Białorusinka Aryna Sabalenka. W czołowej dziesiątce doszło do trzech przetasowań. Greczynka Maria Sakkari (8) i Czeszka Barbora Krejcikova (9) awansowały o jedną pozycję. Spadek o dwie lokaty, na 10. miejsce, zanotowała Amerykanka Danielle Collins.

Świątek zdecydowanie prowadzi także w rankingu WTA Race, który wyłoni osiem uczestniczek kończącego sezon turnieju WTA Finals i jako jedyna jest pewna występu w tej imprezie. Za nią plasują się Rybakina i Sabalenka.



Iga Świątek jeszcze trochę porządzi.

Fot. Matthieu Mirville/DPPI/IPA Sport 2/ipa-agency.net/SIPA USA/PressFocus

W rankingu tenisistów Hubert Hurkacz spadł o jedną pozycję - na 7. miejsce. Na czele jest Włoch Jannik Sinner, a za nim sklasyfikowani są medaliści olimpijscy, złoty Serb Novak Djoković i srebrny Hiszpan Carlos Alcaraz. O dwie lokaty, tuż przed Polaka, awansował finalista turnieju w Montrealu, Rosjanin Andriej Rublow.

Najlepszy polski tenisista zachował 13. lokatę w klasyfikacji ATP Race, uwzględniającej wyniki uzyskane tylko w tym roku. Liderem również jest Sinner, który wyprzedza Alcaraza i Zvereva.

CZOŁÓWKA RANKINGU TENISISTEK WTA TOUR:

1. (1) Iga ŚWIĄTEK 10655 pkt
2. (2) Coco Gauff (USA) 7633
3. (3) Aryna Sabalenka (Białoruś) 7366
4. (4) Jelena Rybakina (Kazachstan) 6026
5. (5) Jasmine Paolini (Włochy) 5298
6. (6) Jessica Pegula (USA) 4615
7. (7) Qinwen Zheng (Chiny) 3975
8. (9) Maria Sakkari (Grecja) 3621
9. (10) Barbora Krejcikova (Czechy) 3573
10. (8) Danielle Collins (USA) 3483

...

43. (43) Magda Linette 1366
48. (50) Magdalena Fręch 1220
168. (152) Maja Chwalińska 434
189. (184) Katarzyna Kawa 384
312. (311) Gina Feistel 203
343. (305) Martyna Kubka 179

CZOŁÓWKA RANKINGU TENISISTÓW ATP WORLD TOUR:

1. (1) Jannik Sinner (Włochy) 8770 pkt
2. (2) Novak Djoković (Serbia) 8460
3. (3) Carlos Alcaraz (Hiszpania) 7950
4. (4) Alexander Zverev (Niemcy) 6995
5. (5) Daniił Miedwiediew (Rosja) 6355
6. (8) Andriej Rublow (Rosja) 4615
7. (6) Hubert HURKACZ 4215
8. (9) Casper Ruud (Norwegia) 3890
9. (10) Grigor Dimitrow (Bułgaria) 3690
10. (7) Alex De Minaur (Australia) 3480

...

171. (173) Kamil Majchrzak 348
188. (186) Maks Kaśnikowski 325

Pegula i Popyrin z tytułami

Amerykanka Jessica Pegula rozstawiona z „trójką” wygrała turniej WTA 1000 w Toronto, pokonując w finale swoją rodaczkę Amandę Anisimovą (49. WTA) 6:3, 2:6, 6:1. 30-letnia Pegula zachowała tytuł wywalczony w ubiegłym sezonie w Montrealu (co roku Montreal i Toronto są na przemian gospodarzami turniejów kobiet i mężczyzn).

Poniedziałkowy pojedynek był dopiero drugim, w którym w finale turnieju WTA 1000 wystąpiły dwie Amerykanki od czasu wprowadzenia tego formatu w 2009 roku. Poprzednio miało to miejsce w 2016, kiedy Serena Williams pokonała Madison Keys w Rzymie.

W Toronto startowały Magda Linette i Magdalena Fręch, ale odpadły w 2. rundzie.

Turniej ATP Masters 1000 w Montrealu zakończył się sukcesem Alexeia Popyrina. W finale Australijczyk pokonał rozstawionego z „piątką” Rosjanina Andrieja Rublowa 6:2, 6:4. To najważniejszy sukces w karierze 23-latka (30. ATP). Australijczyk na drodze do tytułu pokonał m.in. w ćwierćfinale Huberta Hurkacza (nr 7) czy Bułgara Grigora Dimitrowa (nr 9). W Kanadzie nie startowali finaliści igrzysk w Paryżu, Novak Djoković i Hiszpan Carlos Alcaraz.

Panie i panowie przenoszą się do Cincinnati, gdzie odbywają się kolejne „tysięczniki”. Hurkacz czeka na rywala w 2. rundzie, Linette miała zagrać w nocy polskiego czasu z Brytyjką Katie Boulter (31. WTA), a Fręch rozpocznie rywalizację w środę z Czeszką Marie Bouzkovą (38. WTA). Iga Świątek odpoczywa przed ruszającym 26 sierpnia US Open.

(t)

LIDER RANKINGU W CINCINNATI

■ Czuję się dobrze i nie mogę się doczekać powrotu na kort - powiedział włoski tenisista Jannik Sinner przed występem w turnieju w Cincinnati. Lider rankingu ATP bagatelizował ból prawego biodra, z którym zmagał się podczas pojedynku z Rosjaninem Andriejem Rublowem. W niedzielę Sinner uległ Rublowowi 3:6, 6:1, 2:6 w ćwierćfinale turnieju ATP Masters 1000 na kortach twardych w Montrealu.

- Czuję się dobrze i nie mogę się doczekać powrotu na kort - zadeklarował.

Włoch jest w drabince turnieju Cincinnati Masters 1000, który zakończy się 19 sierpnia. Zmagania rozpocznie od drugiej rundy. Będzie to ostatnie przetarcie przed US Open. Wielkoszlemowy turniej w Nowym Jorku potrwa od 26 sierpnia do 8 września. Sinner był bohaterem pierwszej połowy sezonu. Triumfował w Australian Open i po raz pierwszy w historii został liderem rankingu ATP. Następnie doszedł do półfinału French Open. Zależało mu na tym, aby wziąć udział w igrzyskach olimpijskich w Paryżu, jednak w ostatniej chwili wycofał się z turnieju ze względu na zapalenie migdałków.

- Grałem dobrze na kortach Rolanda Garrosa i wiedząc, że odbędą się tam igrzyska olimpijskie pomyślałem, że mam szansę na medal. Ale czasem trzeba zaakceptować to, że nie wszystko idzie po naszej myśli. Jestem zadowolony z tego, co osiągnąłem i nie skupiam się na negatywach – oświadczył Sinner.

- Myślę, że mój sezon przebiega bardzo dobrze i na tym bazuję - podsumował.

W drugiej rundzie turnieju w Cincinatti Sinner miał się zmierzyć się z Amerykaninem Alexem Michelsenem lub Holendrem Tallonem Griekspoorem.

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

ŚRODA, 14 SIERPNIA

TVP 1
14.55 Kolarstwo: 3. etap Tour de Pologne, Wałbrzych - Duszniki-Zdrój (na żywo), 20.10 Przegląd wydarzeń, 20.15 Kroniki TdP

TVP SPORT
12.05 Kolarstwo: studio i 3. etap TdP, Wałbrzych - Duszniki-Zdrój (na żywo)

POLSAT SPORT 1
12.10 Kolarstwo: studio 3. etap TdP, Wałbrzych - Duszniki-Zdrój, 18.00 Tenis: 2. runda ATP w Cincinnati (na żywo)

POLSAT SPORT 2
17.00 Tenis: 2. runda ATP w Cincinnati, 18.10 Pn: Superpuchar Arabii Saudyjskiej, Al-Taawoun - Al-Nassr, 2.25 Copa Libertadores: Botafogo - Palmeiras (na żywo)

POLSAT SPORT 3
19.00 Siatkówka plażowa: ME w Holandii, Tina Graudina/Anastasija Samoilova - Jagoda Gruszczyńska/Aleksandra Wachowicz (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
17.00 Tenis: 2. runda ATP w Cincinnati (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
17.00 Tenis: 2. runda ATP w Cincinnati (na żywo)

EUROSPORT 1
13.30 Kolarstwo: 4. etap Tour de France kobiet, 16.30 1. etap Tour of Denmark (na żywo)

CANAL+ SPORT
18.30 Pn: Superpuchar Europy, studio i Real Madryt - Atalanta (na żywo)

CANAL+ SPORT 2
17.00 Tenis: 2. runda WTA w Cincinnati (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1
18.25 Żużel: liga duńska, Team Fjelsted - Esbjerg Vikings (na żywo)

CZWARTEK, 15 SIERPNIA

TVP 1
12.40, 15.55 Kolarstwo: 4. etap Tour de Pologne, Kudowa-Zdrój - Prudnik (na żywo), 20.10 Przegląd wydarzeń, 20.15 Kroniki TdP

TVP SPORT
11.45 Kolarstwo: studio i 4. etap TdP, Kudowa-Zdrój - Prudnik (na żywo)

POLSAT SPORT 1
11.25 Kolarstwo: studio i 4. etap TdP, Kudowa-Zdrój - Prudnik, 17.00 Pn: studio i elim. Ligi Konferencji Europy Legia Warszawa - Broendby, 20.25 Śląsk Wrocław - St.Gallen, 23.00 Tenis: 3. runda ATP w Cincinnati (na żywo)

POLSAT SPORT 2
17.00 Kolarstwo: 4. etap TdP, Kudowa-Zdrój - Prudnik, 20.25 Pn: elim. LKE, Wisła Kraków - Spartak Trnawa, 2.25 Copa Libertadores: Boca Juniors - Cruzeiro (na żywo)

POLSAT SPORT 3
17.00 Tenis: 3. runda ATP w Cincinnati (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
17.00 Pn: elim. LKE, studio i Legia - Broendby, 20.25 Śląsk - St.Gallen, 23.00 Tenis: 3. runda ATP w Cincinnati (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
17.00 Tenis: 3. runda ATP w Cincinnati (na żywo)

EUROSPORT 1
13.30 Kolarstwo: 5. etap Tour de France kobiet, 16.30 2. etap Tour of Denmark (na żywo)

EUROSPORT 2
20.00 Golf: 1. runda St. Jude Championship (na żywo)

CANAL+ SPORT
20.20 Pn: liga hiszpańska, studio i Real Betis - Girona (na żywo)

CANAL+ SPORT 2
17.00 Tenis: 3. runda WTA w Cincinnati (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1
18.00 Pn: liga hiszpańska, studio i Athletic - Getafe (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport
Adres: 40-013 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Szef redakcji/Redaktor naczelny Andrzej WASIK
Redaktor wydania Grzegorz KACZMARZYK
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl

Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba

Sport ae8e7bc643

Inauguracja dla Krafta

Austriak Stefan Kraft wygrał w Courchevel zawody rozpoczynające sezon letniej Grand Prix w skokach narciarskich.

We Francji na liście startowej znalazło się pięciu Polaków. Dawid Kubacki, Kacper Juroszek, Aleksander Zniszczoł i Jakub Wolny uplasowali się w drugiej dziesiątce, a Paweł Wąsek został zdyskwalifikowany.

Najlepszy z biało-czerwonych Kubacki, triumfator tego cyklu w 2022 roku, oddał skoki na 112 i 126,5 m i został sklasyfikowany na 13. pozycji. Tuż za nim znalazł się Juroszek - 116,5 i 118,5 m. Zniszczoł był 17. - 106,5 i 121 m, a Wolny 18. - 114,5 i 112 m. Wąsek w pierwszej serii został wykluczony z zawodów za nieprawidłowy strój.

Kraft był najlepszy w obu seriach po skokach na 126,5 i 128 m i wygrał z ogromną przewagą. Drugi Francuz Valentin Foubert miał od niego o 25,6 pkt mniej, a trzeci Włoch Alex Insam stracił 33,9. W zawodach we Francji nie wystartował Piotr Żyła, który z powodu problemów z kolanem będzie pauzował przez kilka tygodni. Zabrakło także Kamila Stocha - zdobywca trzech złotych medali olimpijskich przygotowuje się do sezonu indywidualnie, pod okiem czeskiego trenera Michala Dolezala.

W rywalizacji kobiet w Courchevel Pola Bełtowska uzyskała 104,5 m w pierwszej próbie i 95 m w drugiej, co dało jej ostatecznie 27. pozycję w konkursie. Anna Twardosz oddała skok na 95 m, zajęła 31. miejsce i nie zdołała awansować do serii finałowej. Zwyciężyła Słowenka Ema Klinec - 117,5 i 124,5 m.

Tegoroczny cykl GP na igelicie składać się będzie z 10 zawodów. W środę odbędzie się drugi konkurs w Courchevel, a gospodarzami pozostałych będą: Wisła, rumuński Rasnov, austriackie Hinzenbach oraz niemieckie Klingenthal.

Na razie nie wiadomo, kiedy dokładnie dojdą do skutku zawody w Polsce, bo pierwotnie planowane na 17-18 sierpnia konkursy zostały przełożone z powodu uszkodzenia skoczni przez intensywne opady deszczu.



Fot. Kacper Kirklewski / Press Focus

Skoczkowie rozpoczęli letni sezon. Dawid Kubacki okazał się najlepszym Polakiem na francuskim obiekcie.



Fot. Nicolas Datiche / Sipa / PressFocus

MŚ w sumo w... Krotoszynie

Najlepsi zawodnicy sumo mają pojawić się w Krotoszynie

380 zawodniczek, zawodników oraz trenerów z 35 krajów weźmie udział w mistrzostwach świata w sumo seniorów i juniorów, które odbędą się 7-8 września w Krotoszynie.

Do Krotoszyna przyjedzie praktycznie cały świat w tej dyscyplinie sportu. Jak zawsze do głównych konkurentów gospodarzy w drodze na podium zaliczać się będą reprezentanci Japonii, Mongolii, Azerbejdżanu, Kirgistanu, Tadżykistanu, Uzbekistanu i Ukrainy - powiedział PAP Dariusz Rozum, sekretarz generalny Polskiego Związku Sumo , który szefuje europejskiej federacji w tej dyscyplinie sportu, a w światowej jest wiceprezydentem.

Gospodarze dokładają należytych starań, aby wszyscy uczestnicy mistrzostw czuli się jak w domu i wywieźli z Krotoszyna jak najlepsze wrażenia.

- Chcemy wszystkich zadziwić - powiedział Rozum na wtorkowej konferencji prasowej, gdzie zaprezentowano piosenkę skomponowaną przez Piotra Pręgowskiego, która stanie się oficjalnym "hymnem" imprezy w Krotoszynie, a także logo mistrzostw. Pręgowski od dawna jest sympatykiem sumo. Wcześniej uprawiał zapasy, a szerszej publiczności znany jest jako Pietrek z popularnego serialu telewizyjnego "Ranczo".

Dariusz Rozum pytany przez dziennikarzy, czego oczekuje od reprezentantów Polski opowiedział, że liczy na wywalczenie 2-3 medali przez juniorów i dokładnie tylu w kategorii seniorskiej.

W Krotoszynie rozdane zostaną po cztery komplety medali wśród juniorów oraz juniorek, po pięć w rywalizacji seniorek i seniorów,

6 września w Krotoszynie zakończony zostanie pierwszy etap budowanego tam japońskiego centrum walki.

- Sekretarz stanu w Ministerstwie Sportu i Turystyki Ireneusz Raś dał +zielone światło+ dla realizacji drugiego etapu inwestycji, z czego cieszymy się niezmiernie i dziękujemy - powiedział Rozum.

Wielka Korona Tatr w niespełna 30 godzin

29 godzin i 45 minut - tyle potrzebował Roman Ficek, biegacz górski ze Skawicy w Małopolsce, żeby zdobyć Wielką Koronę Tatr. Tym samym poprawił rekord Kacpra Tekielego sprzed 4 lat o prawie 8 godzin.

Wystartował z Tatrzańskiej Łomnicy i dotarł do Trzech Źródeł na Słowacji. Przemieszczając się samotnie i nie korzystając ze wsparcia, po drodze postawił stopę na 14 tatrzańskich szczytach o wyniosłości ponad 8 tys. stóp (żaden z nich nie znajduje się w Polsce). Tym samym pokonał 80 km i ponad 10 kilometrów łącznego przewyższenia. Co, jego zdaniem, pozwoliło mu poprawić rekord trasy z 2020 r.?

- Wiedziałem, że jestem biegaczem, a Kacper był wytrawnym alpinistą. Dlatego wytyczyłem sobie trasę omijającą niektóre trudniejsze odcinki graniowe. Może było dalej, ale jednak pozwalało mi to przemieszczać się pomiędzy poszczególnymi wierzchołkami szybciej – opowiada Roman Ficek.

Biegacz startował i często zbierał laury w przeróżnych ultramaratonach górskich na całym świecie. Nie stroni też od indywidualnych wyzwań. W 2019 r. pokonał Łuk Karpat. Przebycie 2 tys. kilometrów zajęło mu 39 dni i 11 godzin. W lutym 2021 r. w ciągu doby i w warunkach zimowych, startując ze schroniska nad Morskim Okiem i do niego wracając, wszedł na polski wierzchołek Rysów i z niego zszedł aż 9 razy. Rok później ustanowił rekord na Głównym Szlaku Beskidzkim. Z trasą o długości ponad pół tysiąca kilometrów z Ustronia w Beskidzie Śląskim do Wołosatego w Bieszczadach uporał się w niespełna 94 godziny. Tym niemniej bezpośrednie przygotowanie do bicia rekordu na Wielkiej Koronie Tatr zajęło mu około trzech tygodni poprzedzających obecny wyczyn. W tym czasie planował trasę i przyjeżdżał do Tatrzańskiej Łomnicy, żeby poznawać poszczególne fragmenty trasy, którą zamierzał pokonać.



fot. Facebook Roman Ficek Hoka Poland Team

Roman Ficek pobił rekord, który należał do Kacpra Tekielego

Co w czasie biegu stanowiło dla niego największy problem?

- Poczułem pewne zmęczenie na Sławkowskim Szczycie. Zaskoczył mnie też Krywań, który robiłem jako ostatni wierzchołek. To szczyt turystyczny i sądziłem, że to już prosta sprawa. Natomiast całe zbocze jest tak rozchodzone, że to jeden osuwający się piarg – wspomina rekordzista.

Dotychczasowy rekord na WKT wynosił 37 godzin i 28 minut. Należał do Kacpra Tekieli, który w maju ubiegłego roku zginął w lawinie na zboczach Jungfrau w szwajcarskich Alpach.

Sport ae8e7bc643